

Recenzje

Martin Meredith, *The State of Africa. A History of Fifty Years of Independence*, London 2006, ss. 752.

Opisanie trendów rozwojowych pierwszego półwiecza niepodległości krajów Afryki jest zadaniem bardzo trudnym, ale jednak – jak się okazało – możliwym, mimo że rzeczywistość ukształtowała się tam zupełnie inaczej niż to sobie wyobrażano w latach dekolonizacji.

Autor prezentowanej książki jest znanym historykiem, który przez pewien czas pracował w St. Anthony's College – Oxford, a także wybitnym niezależnym dziennikarzem, mieszkającym wiele lat w Afryce, co pozwoliło mu zebrać na tyle dużą wiedzę, aby pokusić się o napisanie oczekiwanej syntezy dziejów niepodległej Afryki¹. Już na samym wstępie muszę stwierdzić, że jest to przedsięwzięcie ze wszech miar udane, a świadczy o tym choćby specjalna audycja poświęcona tej książce w BBC World. Jeżeli chodzi o zamysł i wykonanie to ta praca przypomina przedsięwzięcia Johna Gunthera z poł. lat 50., w której amerykański badacz i dziennikarz niezwykle systematycznie analizował ostatnie dekady przed odzyskaniem przez afrykańskie kolonie niepodległości, badając jak gdyby ich stan przygotowania do samodzielności państwowej². Poza podobną obszernością i wielością szczegółów niewiele te dwie pozycje łączy, a znacznie więcej dzieli. I tak książka J. Gunthera – szkoda że trochę zapomniana – napisana z dużą dozą optymizmu i sympatii (przypomnijmy, że wtedy tak pisano o perspektywach dekolonizacji, zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie) – by nie powie-

dzieć, że z pewną naiwnością – przedstawia szerokie tło historyczne, kwestie etniczne, zwyczaje i obyczaje a także opisuje geografię i ekonomię poszczególnych posiadłości oraz stan zaawansowania ruchu nacjonalistycznego i perspektywy na przyszłość. Natomiast równie opasła pozycja M. Mereditha, stanowiąc jak gdyby kontynuację narracji J. Gunthera, ale napisaną po półwieczu funkcjonowania niepodległych już państw, pełna jest pesymizmu, chłodnego racjonalizmu i uzasadnionej krytyki stanu rozwoju krajów afrykańskich. Poza tym Autor zakłada, że czytelnik posiada więcej niż podstawową wiedzę i stąd – co zrozumiałe – prezentując dziejące się procesy i wydarzenia tylko w podstawowym zakresie odwołuje się do kolonialnej przeszłości. Jednocześnie w swoich analizach nie posiłkuje się wyrafinowanymi tak naukowymi, jak i pseudonaukowymi teoriami, ale prostym językiem, chronologicznie i z metodyczną uczciwością, ale bez nadmiernej pedanterii, maluje świat niepodległej Afryki, jej trudności i niepowodzenia, jak również niekonsekwencję i – należy otwarcie powiedzieć – głupotę świata bogatego (z USA na czele), który pozwalał na to, aby olbrzymia pomoc jaka Afryka dostała (ponad 500 mld dolarów – jak żaden inny kontynent), została bezkarnie zmarnowana, tylko dlatego, aby elity afrykańskie, przynajmniej ich większość, trzymały w czasie rywalizacji zimnowojennej z Zachodem. Podobnie rzecz się miała w przypadku krajów powiązanych z blokiem radzieckim, ale przynajmniej tam, nikt oficjalnie nie mówił o budowie w Afryce demokracji i o prawach człowieka, jeżeli już coś propagowano, to raczej rozprawiano o „demokracjach ludowych czy socjalistycznych” praktykowanych w samym bloku komunistycznym.

Na wstępie należy podkreślić, że za głównego winowajcę niepowodzenia niepodległej Afryki Autor uważa elity polityczne, chociaż w tym przypadku słowo „elity” pozbawione jest znanego gdzie indziej znaczenia, – a dokładnie rzecz bio-

¹ Jest także autorem m.in.: *In the Name of Apartheid* (1988); *Nelson Mandela* (1997); *Coming to Terms: South Africa's Search for Truth* (1999); czy *Mugabe: Power and Plunder in Zimbabwe* (2002).

² J. Gunther, *Afryka od wewnątrz*, Warszawa 1958.

rać afrykańskich satrapów i dyktatorów, którzy swoimi działaniami spowodowali, że dzisiaj przyszłość kontynentu wygląda bardziej beznadziejnie niż w momencie przyznawania niepodległości. Przy okazji, prezentując dzieje niepodległych państw Afryki – właśnie poprzez pryzmat ich przywódców – M. Meredith ukazał kolejny raz swoje zdolności zręcznego biografa, ukazane już wcześniej w innych książkach. Wychwytując niegodziwości i przypadki – jak nigdzie w świecie w II poł. XX wieku – wręcz częstego ludobójstwa, gdzie bezmyślne kaprysy, okrucieństwo, głupota i choroby psychiczne przywódców państw z powodów politycznych nie były dostrzegane jako takie ani w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu czy w Moskwie, nie mówiąc już w ONZ. Tym trudniej było oczekiwać na właściwą ich ocenę w Organizacji Jedności Afrykańskiej, instytucji w przeważającej mierze składającej się właśnie z afrykańskich prezydentów, premierów czy innych polityków, których często można uznać za oczywistych przestępców, czy też jak chce Autor za „klub gangsterów”. Na szczęście czasy się jednak zmieniły i trudno sobie dzisiaj na przykład wyobrazić, że prezydenci amerykańscy czy francuscy (np. Ronald Reagan wielokrotnie przyjmował uroczystości i ścisłał dłoń prezydenta Zairu-Konga, S. S. Mobutu, a prezydent Francji, Valéry Giscard d'Estaing wiele razy gościł u prezydenta, a później cesarza Republiki Środkowoafrykańskiej, Jeana-Bedel Bokassy, od którego otrzymał w prezencie drogocenne diamenty i u którego na polowaniach miał zabić ok. 50 słońi), a także premierzy brytyjscy czy politycy na Kremlu uważali takich ludzi za swoich przyjaciół. Tak jak trudno w to dzisiaj uwierzyć, to tym bardziej trudno o tym zapomnieć, wiedząc, że oni znali prawie całą prawdę, także w momencie, kiedy sprawowali swoje funkcje³.

³ Por. niektóre inne pozycje traktujące o upadku Afryki: P. Collier, *The Bottom Billion. Why the Poorest Countries Are Failing and What Can Be Done About It*, Oxford University Press, Oxford – New York 2008; R. Bates, *When Things Fell Apart. State Failure in Late-Century Africa*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 2008; A. Ghani, C. Lockhart, *Fixing Failed States. A Framework for Rebuilding a Fractured World*, Oxford University Press, Oxford – New York 2008; F. Cooper, *Africa since 1940. The Past of the Present*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 2002.

Książka dzieli się na 4 wyodrębnione chronologicznie części, w których z kolei bliżej prezentowane są wydarzenia i procesy typowe dla byłych kolonii należących do poszczególnych europejskich mocarstw kolonialnych, ważne dla całego kontynentu, bądź dla konkretnego regionu Afryki. Potrzeba zaś szerokiej prezentacji głównych treści tej książki – wobec nikłości polskiej literatury podsumowującej dzieje współczesnej Afryki⁴ – wydaje się więc oczywista.

Analizy swoje Autor rozpoczyna od Zachodniej Afryki i od – co nic zaskakującego – Ghany/Złotego Wybrzeża, gdzie miejscowy silny ruch nacjonalistyczny pod przywództwem świetnego organizatora i polityka, Kwame Nkrumah, w ciągu 6 lat (1951–1957) negocjacji i pokojowych nacisków był w stanie uzyskać od Brytyjczyków zgodę na niepodległość. M. Meredith ocenia, że dzień niepodległości, 6 marca 1957 r., „oznaczał początek nowej ery dla Afryki”, co zresztą – jak wydawało się – dostrzegał świat, jako że na uroczystościach obecnych było 56 delegacji, w tym z ZSRR, ChRL i USA – z samym wiceprezydentem R. Nixonem na czele. Nkrumah jest bardzo ciepło przedstawiany, podkreśla się jego dobre przygotowanie do przewodzenia krajowi i jednocześnie wypukła fakt, iż sama Ghana, bogata jak żadna inna tropikalna kolonia, zapowiadała, że niepodległość musi być sukcesem, dając na rynki świata 1/2 globalnej produkcji kakao, posiadając znaczne złoża złota, boksytów i drewna, nie wspominając już o sprawnych służbach publicznych, niezależnym sądownictwie, rozsądnej opozycji i stosunkowo licznej i bogatej klasie średniej (s. 26–29).

Następnie Meredith przesuwa się na północny-wschód, by przedstawić w podobny sposób – w esejju *Rewolta nad Nilem* – Egipt i jego wybitnego przywódcę, A. Naserę, który przewodząc młodym oficerom doprowadził do obalenia monarchii, do wycofania Brytyjczyków z Sudanu oraz – co najważniejsze – także ze strefy Kanału Sueskiego. Realizacja pierwszego zadania oznaczała, że Egipt po raz pierwszy od 25 wieków zaczął być rządzony przez Egipcjan. Niepodległość dla Sudanu została jednak przyznana na złość Egipcjom i wynikała – zdaniem Autora –

⁴ Zob. prawie wyjątek: *Stosunki międzynarodowe w Afryce*, pod. red. J. Milewskiego i W. Lizaka, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.

z „konieczności brytyjskiej bliskowschodniej polityki” (s. 35). Natomiast z całą pewnością układ o wycofaniu się Londynu ze strefy Kanału stał się „kamieniem milowym w historii Egiptu”. Tym bardziej, że próba modernizacji Egiptu poprzez industrializację miała także na celu uczynienie z Kairu regionalnego mocarstwa, które z jednokową zjadłością miało zwalczać „imperializm”, jak i „arabskie reakcyjne reżimy”. Decyzja o nacjonalizacji Kanału Sueskiego „zdumiała świat”, tak jak interwencja 3 agresorów przeciwko Egiptowi oburzyła większość członków ONZ i zamiast upadku Nasera spowodowała wzrost jego „prestżu i wpływu”, co zdawało się prowadzić do uznania przez świat arabski egipskiego przywództwa i do upowszechnienia arabskiej rewolucji. Dla Londynu oznaczało to „koniec jego imperialnych ambicji” (s. 38–43), a dla A. Edena polityczną emeryturę.

Chcąc wykazać pewien uniwersalizm procesów dziejących się w Afryce, Autor następnie przeniósł czytelnika do imperium francuskiego, do Maghrebu, „kraju zachodzącego słońca”, i przedstawia powody rozpoczęcia powstania zbrojnego w Algierii, części Afryki uważanej za nieodłączną część Francji. Przekonuje, że taki właśnie osąd miał wpływ na konkretyzacje francuskiej polityki – utrzymywać za wszelką cenę, nawet zbrojnie, Algierię, a zgodzić się, pokazując opinii światowej łagodniejsze oblicze, na niepodległość dla Maroka i Tunezji. Wyjaśnia przy tym, że to armia francuska – po klęskach w Indochinach i po „poniżającym wycofaniu się z Suez” – chciała za wszelką cenę wygrać w Algierii (s. 55). Należy także dodać, że na tę nieugiętą postawę miały także wpływ haniebne doświadczenia z 1940 r. oraz wykształcenie się wśród francuskich elit przeświadczenia, że bez imperium Francja spadnie do roli podrzędnego państwa. Pamięć o tym wszystkim zaowocowała właśnie przywołaniem ponownie do steru rządów Ch. de Gaulle’a.

W następnym szkicu omawia – wpisując w historię swoich krajów postawy i poglądy 2 znanych polityków z francuskiej Czarnej Afryki: intelektualistę, twórcę koncepcji *negritude*, Leopolda Senghora z Senegal, który gardził poglądami K. Nkrumah, jako że uważał je za „zbyt radykalne” oraz arystokratę z Wybrzeża Kości Słoniowej, Felisa Houphouët-Boigny, który także nie dostrzegał walorów suwerenności, ale optował jedynie za reformami ekonomicznymi – drogę do

niepodległości wszystkich pozostałych kolonii. Droga ta była krótka, bo trwała zaledwie 4 lata, poczynając od „ustawy ramowej” z 1956 r., i wynikała bardziej z potrzeb polityki Francji niż Afryki i to głównie w kontekście wydarzeń w Algierii, chociaż znaczący udział w jej skróceniu miał radykalny działacz związkowy z Fr. Gwinei – Ahmed Seksu Toure, który nakazał w 1958 r. swoim zwolennikom głosować przeciw dalszym związkom z Francją, wyrażając swoją postawę w powiedzeniu: „Wolimy ubóstwo w wolności niż bogactwo w niewoli” (s. 67). Francja zgodziła się na podział dwóch dużych federacji: Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej, ponieważ zdawała sobie sprawę, że będzie jej łatwiej rządzić małymi, skłóconymi i biednymi krajami niż dużą i ludną federacją. Głośno przeciwko tej „bałkanizacji” protestował L. Senghor. Kiedy de Gaulle uznał w 1960 r., iż niepodległość jest „swego rodzaju elementem psychologicznej dyspozycji”, to nie mógł także nie odnieść tej formuły do Algierii, gdzie krwawe wydarzenia podzieliły nawet społeczeństwo w metropolii i groziły wybuchem wojny domowej. W 1961 r. porzucą więc koncepcję *Algierii francuskiej* na rzecz *Algierii algierskiej*, która po referendach we Francji i w Algierii, zaowocowała trudną niepodległością.

W Afryce Zachodniej, wkrótce po Ghanie, do niepodległości zbliżała się Nigeria, specyficzny twór brytyjskiego kolonializmu, którą zamieszkiwała ludność 3 dużych plemion (Hausa-Fulani, Yoruba, Ibo) i ponad 250 mniejszych. Sama mułmańska Północ natomiast liczyła ponad połowę mieszkańców, ale była w stosunku do Południa wyraźnie zacofana (w 1950 r. miała tylko 1 absolwenta wyższej uczelni) i wręcz bała się niepodległości, która dla niej zapowiadała się w formie dominacji Południa. W Afryce Wschodniej i Centralnej Londyn zamierzał stworzyć dwie duże federacje, które byłyby zdolne do samodzielnego życia, a mianowicie Federację Afryki Środkowej (dwie Rodezje i Niasa) i Wschodniej (Kenia, Uganda, Tanganika), zbytnio jednak wiążąc swe nadzieje z żyjącymi tam białymi osadnikami. Autor omawiając fiasko polityki Londynu umiejętnie wplótł ją w działalność polityczną przywódców ruchu nacjonalistycznego, Jomo Kenyatty i Hastingsa Bandy i podkreślił, że to ruch Mau Mau w Kenii zmusił Londyn do szybszego postępu ku niepodległości, z pominięciem zdania

białych osadników. Jak szybko toczyły się tam wydarzenia niech świadczy fakt, że, jeszcze jednak w styczniu 1959 r. na posiedzeniu ministra kolonii z gubernatorami ze Wschodniej Afryki projektowano, iż Tanganika będzie niepodległa po 1970 r., a Uganda i Kenia ok. 1975. Zamieszki w Afryce Centralnej, głównie w Niasie, i raport specjalnej komisji, która stwierdziła, że Niasa stała się „państwem policyjnym” oraz śmierć bojowników Mau Mau w Hola Camp uświadomiły politykom, że postępową polityka brytyjska spada w hierarchii i że wyprzedziła ją nawet Francja. To zaś spowodowało pojawienie się polityki „winds of change”, która umożliwiła wycofanie się z Afryki już do 1965 r. I to mimo faktu, iż w Londynie doskonale wiedziano, że kolonie nie są do samodzielności przygotowane. Rodezja Północna/Zambia miała w 1959 r. tylko 35 absolwentów wyższych uczelni, Niasa/Malawi 28, a w Tanganice wszyscy urzędnicy w stolicy kolonii, wszyscy komisarze prowincji i 55 z 57 komisarzy dystryktów byli białymi (s. 91). Warto jednak pamiętać, że wszystkie brytyjskie kolonie – z wyjątkiem Rodezji Południowej/Zimbabwe – doszły do niepodległości drogą pokojową.

Zupełnie inaczej rzecz się miała w Kongu Belgijskim, które było 75 większe od Belgii i zajmowało 1/13 Afryki. Była to bogata kolonia, która w 1959 r. wytwarzała 10% światowej produkcji miedzi, 50% kobaltu i 70% diamentów przemysłowych. Belgowie nie planowali niepodległości i stąd przygotowania do niej trwały zaledwie 2 lata, od 1958 – do 1960 r. W 1960 roku było tam zaledwie 30 absolwentów uniwersytetów (ok. 600 księży), a w roku szkolnym 1959/1960 tylko 136 dzieci ukończyło szkołę średnią, ale nie było żadnego kongijskiego lekarza, nauczyciela szkoły średniej czy oficera (s. 101). Pierwsze pół roku niepodległości Konga zostało dramatycznie wpisane w tragiczne życie pierwszego premiera, Patrice’a Lumumby, którego śmierć zaaprobowali: prez. USA, D. Eisenhower (Lumumba ma zostać „wycelminowany”); rząd belgijski⁵; wspomagał samozwańczy szef rządu Konga płk J. Mobutu (który był wprawdzie płatnym agentem policji belgijskiej w kolonii, a później brał pieniądze od

CIA); a wykonali ludzie M. Czombego (sam brał udział w torturach Lumumby) wspomagani przez 3 belgijskich policjantów dowodzonych przez belgijskiego komisarza policji, Fransa Verscheure’a⁶. Ponuro wygląda dzisiaj rola USA – kształtowana głównie obawą przed rozszerzeniem wpływów ZSRR – w kongijskim dramacie, chociaż szef CIA Allen Dulles już w 1962 r. wyznał, że Waszyngton „przeocenił sowieckie niebezpieczeństwo”. Obietnice pomocy ze strony Chruszczowa były – zdaniem Autora – propagandowe i „oportunistyczne” (s. 113). Tym niemniej, wydarzenia te zaczęły przenosić zimną wojnę również na teren Afryki.

Białe południe Afryki zachowywało się zupełnie inaczej. Tutaj zarówno dla Londynu, jak i miejscowej ludności największym problemem był nacjonalizm ludzi białych, którzy przerażeni tym, co stało się w Kongo, postanowili pogłębić i przyspieszyć budowę apartheidu, co z kolei spowodowało powstanie opozycji, w postaci ANC, z N. Mandelą na czele, który już wkrótce w czasie strajków i manifestacji został na 27 lat zamknięty w więzieniu. Podobną drogę wybrali biali w Południowej Rodezji, którzy nie mogąc doczekać się zgody na status dominium, zerwali z Brytanią i ogłosili w 1965 r. niepodległość⁷. Również Portugalia – najstarsze państwo kolonialne w Afryce do początku lat 60. nie było skłonne do żadnych reform, uważając przy tym, że imperium jest funkcją jej wielkości. Dopiero krwawe wydarzenia w Angoli w 1961 r. wymusiły na Lizbonie dosyć istotne reformy ekonomiczne, administracyjne i społeczne, ale nie polityczne. Pacyfikacja była zbyt trudna, tym bardziej, że kolonie portugalskie sąsiadowały z krajami już niepodległymi, które wspomagały ich walkę – nie wspominając o ZSRR, Kubie, USA czy ChRL – o niepodległość.

Część druga rozpoczyna się od eseju *Narodzin narodów* i od stwierdzenia, że chociaż „miesiąc miodowy niepodległej Afryki był krótki, to jednak głęboko zapadł w pamięć”. Tym bardziej, że wolność przyszła w środku „ekonomicznego

⁵ Minister do spraw Afryki tak przedstawiał wówczas cel polityki Belgii: „The main aim to pursue in the interests of the Congo, Katanga i Belgium, is clearly Lumumbas’s *élimination définitive*” (s. 109).

⁶ Przyznał to w 2001 r. rząd w Brukseli, zob. <http://www.africawithin.com/Lumumba/conclusions.htm>; Por. E. Jaremczuk, *Konflikt Kongijski*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.

⁷ Premier Ian Smith powiedział: „no majoraty rule in my lifetime” (s. 133).

boomu”, który powodował, że ceny afrykańskich produktów sięgały wyżyn. Np. między 1945 a 1960 rokiem gospodarki krajów Zach. Afryki rozwijały się w tempie 4–6% rocznie, a w Kenii produkcja wsi rosła rocznie między 1954 a 1964 r. więcej niż 7% (s. 141–2). Nawet opady deszczu sprzyjały rozwojowi, podczas gdy zimna wojna zdawały się zapewniać Afryce dodatkowe korzyści. Tylko niektórzy, jak Frantz Fanon, przekonali, że miała tam miejsce jedynie „falszywa dekolonizacja” i że niezbędne jest „gwałtowne obalenie całego systemu”, czyli „afrykańska rewolucja” (s. 147). Mieli ją zresztą przyspieszyć kubańscy bojownicy z Che Guevarą na czele, którzy zjawili się we wschodnim Kongo w 1965 r., z zamiarem wsparcia tamtejszych rewolucjonistów, ale okazało się – tak wynika z pamiętników Che – że ich lider, J. Kabila, bardziej niż rewolucją interesował się „alkoholem i kobietami”⁸. Wkrótce miało się okazać – upewnia Autor – jak trudno budować nowe państwa, kiedy przyrost naturalny sięgał 3% rocznie, długość życia 39 lat, brak było własnej wykwalifikowanej siły roboczej, a 80% ludności żyło w gospodarce naturalnej, podczas gdy system polityczny był „świeżo przeschęziony”, w którym partie polityczne były tworamami plemiennymi bądź regionalnymi rozrywającymi sztuczną jedność krajów. Bardzo przekonująco brzmią również wyjaśnienia na temat konfliktu Hutu i Tutsi i wkładu kolonizatorów – Niemców, Belgów i misji chrześcijańskich – w jego rozwój i petryfikację.

Pierwsza generacja przywódców nacjonalistycznych cieszyła się wielkim szacunkiem własnych społeczeństw. Oni zresztą też uważali się za osoby wyjątkowe, nie tylko wiedzące jak rządzić krajem, ale nawet byli w stanie wykreować przyszłościowe wizje. K. Nkrumah stworzył „nkrumahizm” – „ideologię dla Nowej Afryki”; Naser „naseryzm”, który wbrew woli jego twórcy nie był „ani ruchem, ani ideologią, ale jedynie systemem osobistej władzy”⁹. Podobne systemy tworzyli także inni afrykańscy prezydenci – Autor omawia szczegółowo ich aktywność w tej dziedzinie – którzy opierając się na jednej partii,

byli w stanie zapewnić dostatnie życie tylko ok. 3% społeczeństwa. I podaje przykłady, np. w Gabonie wyższy urzędnik zarabiał tyle w ciągu 6 miesięcy, ile przeciętny wieśniak w ciągu 36 lat, a 14 frankofońskich państw w 1964 r. wydawało na importowane alkohole 6 razy więcej niż na importowane nawozy sztuczne (s. 171). Chociaż w założeniu system 1-partyjny miał zapewniać stabilizację, tak niezbędną dla rozwoju kraju, to w rzeczywistości zapewniał głównie sprawowanie dyktatorskiej władzy, uprawianie wszechobecnej korupcji, zwalczanie opozycji poprzez posługiwanie się „strachem jako instrumentem kontroli” (s. 176). Stąd nic dziwnego, że o władzę – jako o miejsce łatwego bogacenia się – zaczęły walczyć inne elity, w tym głównie wojskowi.

W Ghanie nastąpiło to w lutym 1966 r. i to nie z powodu trudności ekonomicznych, korupcji, czy policyjnych rządów, ale z racji ingerencji Nkrumaha w sprawę wojska (s. 191). M. Meredith niezwykle przekonująco zanalizował lata jego rządów, by dojść do wniosku, że zarówno jego polityka wewnętrzna (w latach 1960–1966 produkcja brutto utrzymała się na tym samym poziomie, ale realna płaca zmniejszyła się o połowę, a ceny kakao na rynkach światowych spadły do 1/3), jak i zagraniczna (walka o jedność Afryki, mediacja w konflikcie ZSRR a ChRL, czy w wojnie wietnamskiej) była „disastrous” (s. 186). Ale dalsze analizy wskazują, że w Ghanie nie było jeszcze najgorzej.

W federacyjnej Nigerii, gdzie 3 wielkie plemiona walczyły o władzę i pieniądze, „trybalizm stał się ideologią polityki” (s. 194). Przewaga Północy była niemile widziana i dlatego wkrótce ruszyła karuzela wydarzeń. Najpierw w styczniu 1966 r. rewolucyjnie nastawieni „młodzi majorzy”, głównie Ibo, na czele z mjr. Chukwuma Nzeogwu zamordowali – z zamiarem oczyszczenia kraju ze złych praktyk – premiera rządu centralnego i dwóch premierów regionalnych oraz wielu oficerów i polityków, głównie z Północy, by umożliwić przejęcie władzy przez wojsko dowodzone przez gen. J. Aguiyi-Ironsi, przeciwnika federalizmu. To zaś zachęciło oficerów z Północy do kontrzamachu, w którym zginał Ironsi i wielu oficerów ze Wschodu i spowodowało, że władzę przejął 31-letni gen. z Północy, płk Y. Gowon. Temu towarzyszyły pogromy Ibo w Regionie Północnym, co z kolei spowodowało proklamowanie niepodległości Regionu Wschodniego

⁸ Che Guevara swoje sprawozdanie rozpoczął od słów: „This is a history of failure” (s. 150).

⁹ M. Meredith pisze, że chociaż Egipt pod jego rządami stał się państwem policyjnym, to jednak sam Naser był „idolem mas” (s. 163–164).

– gdzie notabene umiejscowione były olbrzymie złoża ropy naftowej – pod nazwą Biafra. Fakt ten doprowadził do wybuchu wojny domowej, która trwała prawie 3 lata, kosztowała ponad milion zabitych, i którą tak szeroko komentowały światowe media. Zwycięstwo rządu centralnego przyniosło trudny pokój, w którym miało nie być – zdaniem gen. Gowona – „ani zwycięzców ani zwyciężonych” (s. 205).

W rozdziale *Śmierć imperatora* Autor – jak gdyby chcąc wykazać, że to nie tylko kolonializm był winny poziomowi życia w Afryce – omawia sytuację wewnętrzną w niepodległej od zawsze Etiopii, która posiadała cieszącego się wielkim poważaniem cesarza, Haile Selassie, rządzącego w istocie swoim krajem jak bezwzględny średnio-wieczny władca. Nie przejmował on się nawet skutkami głodu, które nawiedzały jego kraj, mówiąc, iż były to jedynie „natural disasters beyond human control” (s. 213). W wydanym przez niego w 1967 r. Kodeksie Cywilnym, zapisano, iż chłopci-dzierżawcy, których w Etiopii było 3/4 wszystkich wieśniaków, musieli oddawać 75% produkcji właścicielom-obszarnikom (s. 207). W kwestii Erytrei natomiast – przyznanej przez wielkie mocarstwa Etiopii, ale z zagwarantowaną wewnętrzną autonomią – nie uszanował jej odrębności, ale brutalnie anektował jako 13 prowincję, co doprowadziło do wieloletniej i krwawej wojny domowej. Na początku lat 70. krach państwa stał się oczywisty, a ponad 80-letni cesarz ani nie kontrolował sytuacji, ani nie był w stanie zaproponować żadnych reform, tym bardziej, że elity rządzące, w tym starożytny Kościół Amharski, nie były gotowe na żadne ustępstwa. Po władzę sięgnęło więc wojsko, które najpierw dokonało detronizacji cesarza, na którą ten miał zgodzić się, „jeżeli to służyło narodowi”, później postawił przed plutonem egzekucyjnym 60 najwybitniejszych osób z jego otoczenia (w tym jedynego wnuka i 2 byłych premierów), by sięgnąć wreszcie po radykalne reformy i terror wobec swoich przeciwników. Sam cesarz miał – jako więzień – umrzeć 27 sierpnia 1967 roku na niewydolność krążenia, chociaż jego zwolennicy utrzymują, że został „uduszony mokrą poduszką” (s. 217).

W dramatycznym i pesymistycznym rozdziale zatytułowanym *Nadejście tyranów* Autor podaje, że w ciągu 2 dekad niepodległości odbyło się w Afryce ok. 40 udanych zamachów stanu i nie-

zliczona ilość nieudanych. Tylko niektóre były bezkrwawe, jak np. wszystkie 6 w Dahomeju/Beninie, czy 3 w Górnej Wolcie/Burkino Faso, chociaż już w 4 doszło – ku zdumieniu obserwatorów – do strzelaniny między różnymi frakcjami w armii. Ale większość była taka, jak zamach stanu 32-letniego porucznika lotnictwa z Ghany, Jerry'ego Rawlingsa z 1979 r., który zastosował „house-cleaning exercise”, podczas którego od razu rozstrzelano 8 wyższych oficerów, w tym 3 były głowy państwa, a powołane specjalne Sądy Ludowe jeszcze przez dłuższy czas rozliczały wielu oficerów i biznesmenów (s. 218–219). Nigeria natomiast po przejściu władzy przez wojsko stała się krajem rozpasanej korupcji, gdzie olbrzymie dochody z ropy naftowej – 24 mld dolarów w 1979 r. – zostały w większości zdefraudowane, a sama „polityka stała się wojną, kwestią życia bądź śmierci” (s. 218–220). Dla zachowania proporcji M. Meredith podaje kilka przykładów politycznych: np. w Togo działalność gen. G. Eyadema, czy w Nigrze płk S. Kountché. Tym niemniej podsumowanie Autora jest jednoznaczne: „...wojskowi władcy generalnie okazali się wcale nie bardziej kompetentni, ani bardziej odporni na pokusy korupcji i nie bardziej chętni do oddania władzy niż reżimy, które sami wcześniej obalili” (s. 222). Po wojskowych przyszli niestety tyrani. Niektórym z nich Autor poświęca sporo miejsca prezentując ich pociągnięcia w polityce wewnętrznej i zagranicznej, a nawet rozpasane życie prywatne. Zaczyna od A. Karume z Zanzibaru (rządził 1964–1972), byłego wioślarza na sułtańskiej barce, który bez skrupułów swoich domniemanych wrogów stawiał pod ścianę, a kiedy 4 młode Azjatki nie chciały wyjść za niego za żonę, to zostały do tego zmuszone siłą i zrealizowaną groźbą wsadzenia do więzienia członków ich rodziny. Następny to J. Bedel-Bokassa (1965–1979), dyktator z Republiki Środkowoafrykańskiej, który nie tylko zagałnął prawie wszystkie dobra kraju i z lubością stosował karę śmierci, ale miał również tak rozbudzoną manię wielkości, że koronował się – biorąc wzór z Napoleona I – na cesarza. Poza tym miał 17 żon, każda prawie z innego kraju, i niezliczoną liczbę kochanek i 55 oficjalnych dzieci. Był z całą pewnością niezrównoważony psychicznie i podejrzewa się go, iż praktykował kaniibalizm (s. 224–231). Podobną postacią był zwalsty Idi Amin z Ugandy (1971–1979), jeden z dwóch oficerów ugandyjskich w momencie ogłaszania

niepodległości kraju, człowiek ledwie umiejący czytać i pisać, 9-krotny mistrz wagi ciężkiej w boksie, który nie posiadał żadnych umiejętności rządzenia, a mianował się marszałkiem, dożywotnim prezydentem i nadał sobie wiele orderów, w tym Zdobywcy Imperium Brytyjskiego, oraz uważał się za „prawowitego następcę tronu w Szkocji”. Był nawet przez rok przewodniczącym OJA i kiedy zjawił się na obradach otrzymał wielki aplauz, ponieważ wielu Afrykanów uważało go za bohatera walki z Zachodem. Za jego rządów Uganda, która miała dobre perspektywy, stała się państwem bezprawia i bankrutem ekonomicznym, w którym zostało zamordowanych ponad 250 tys. ludzi. Jego następcą i poprzednik, Milton Obote (1979–85) rozszerzył nawet grabieżę i represje, które miały kosztować dalsze 300 tys. zabitych. Po jego obaleniu w 1985 r. okazało się – konkluduje Autor – że Uganda jest jednym z najbiedniejszych krajów świata (s. 236–238). Podobnym satrapą był płk M. Mengistu z Etiopii, który głębią swoich reform przewyższył chyba wszystkich w Afryce, a nawet w 1976 r. proklamował „marksizm-leninizm jako oficjalną ideologię” (s. 245). Nie przyniósł on nic dobrego dla swego kraju, z wyjątkiem śmierci i zniszczeń, a przy władzy utrzymywał się tylko dzięki olbrzymiej pomocy ZSRR i Kuby.

W bardziej sympatyczny sposób przedstawiony został natomiast Juliusz Nyerere z Tanzanii, który dążąc do polepszenia losu swoich rodaków zaproponował im własny socjalizm pod nazwą „ujamaa”, którego realizacja doprowadziła do przesiedlenia do nowych wiosek w latach 1973–1977 prawie 11 mln ludzi, co Autor określił jako „największe masowe przesiedlenie w historii Afryki”. Skutek tej bezprecedensowej operacji był odwrotny od oczekiwań, bowiem między 1975 a 1983 rokiem standard życia w Tanzanii zmniejszył się o 50%, chociaż należy także odnotować znaczące osiągnięcia w edukacji, służbie zdrowia i opiece społecznej. Kraj ten stałby się z całą pewnością nędzarzem, gdyby nie olbrzymia pomoc z Zachodu – największa na 1 mieszkańca w całej Afryce – sięgająca w sumie wielu miliardów dolarów (s. 249–259).

W rozdziale *Przemijanie starej gwardii* Autor najpierw opisał smutne i beznadziejne życie „gwiazdy Afryki”, K. Nkrumaha, dożywającego swoich lat na emigracji w Gwinei (1966–1972). Następnie zaś przedstawił ostatnie lata G. Nasera

oraz paradoksy związane ze sprawowaniem władzy w Egipcie, które zaczęły się od tego, że zlikwidował on monarchię w Egipcie tylko po to, by następnie samemu zostać władcą kraju, a swoją wersję socjalizmu – bez zgody na istnienie partii socjalistycznej – wprowadzić miał dla poprawy życia prostych ludzi, ale w istocie zyskała na tym głównie burżuazja. Sam żył raczej skromnie i – mimo straszliwej klęski z Izraelem w wojnie 6-dniowej w 1967 r. – pozostał „idolem” arabskich mas, co widać było na pogrzebie w 1970 r., w którym uczestniczyło ponad 4 mln ludzi (s. 264). Kolejny ze starej gwardii to J. Kenyatta, który w przeciwieństwie do większości afrykańskich przywódców oficjalnie głosił swoje przywiązanie do kapitalizmu i odniósł – mimo dużego rozwarstwienia majątkowego – spory sukces, ponieważ za jego czasów, czyli w latach 1960–1979 dochód na głowę rósł średnio rocznie o 2,7%. Daleko mniej owocne były lata L. Seghora, z Senegalu, który w tych samych latach mógł się chwalić wzrostem 0,2%. Ale z kolei on jest znany w najnowszej historii Afryki z tego, że był „pierwszym afrykańskim przywódcą od czasu uzyskania niepodległości, który oddał w 1980 r. władzę dobrowolnie” (s. 271). Daleko bardziej beznadziejne i jednocześnie krwawe były rządy A. Sékou Touré w Gwinei (1958–1984), o czym świadczą choćby takie dane, iż 1/5 obywateli uciekło z kraju przed represjami, a ponad 50 ministrów zostało rozstrzelanych bądź powieszonych, albo też odsiadywało wieloletnie wyroki. Również jego wersja socjalizmu okazała się „rujnująca”, chociaż w ostatnich latach życia zaczął jednak zabiegać o inwestorów z Zachodu (s. 273).

Na następnych stronach w eseju *Śliski stok* Autor omawia dosyć szczegółowo stan gospodarki Afryki w ciągu 2 dekad jej niepodległości. Na początek stwierdził, że choć w oświacie, opiece zdrowotnej czy infrastrukturze osiągnięcia były „remarkable”, a w retrospekcyjnym spojrzeniu lata 60. mogą się wydawać nawet „halcyon years”, to tak naprawdę w porównaniu do osiągnięć Ameryki Łacińskiej i Południowej Azji okazują się mizerne. Przekonuje dalej zdecydowanie – z czym można polemizować, co zresztą sam czyni w wielu innych miejscach tej mądrej książki – że to nie powody zewnętrzne i obiektywne (szok naftowy, susza czy *terms of trade*) były winne zapaści ekonomicznej, ale „czynniki wewnętrzne” (s. 276–278). Zalicza do nich zbyt ambitną

industrializację, która po początkowej fazie sukcesu zakończyła się niepowodzeniem, by w latach 80. przejść w „de-industrializację” (s. 279), brak wykwalifikowanej siły roboczej, złe zarządzanie, korupcję, brak własnego kapitału, niewydolna infrastruktura itp. Podobnie nieudany okazał się rozwój rolnictwa, jako że Afryka w latach 60. i 70. okazała się jedynym kontynentem, gdzie produkcja żywności zmalała, stąd potrzeba importu, a liczba ludności bardzo wzrosła (średnio kobieta w Afryce rodzi 6 dzieci). Zadłużenie zewnętrzne szybko więc rosło, od 16 mld dolarów w 1970 r. do 86 mld w 1983 r. (s. 282). Jako *case study* Autor przedstawia najpierw Botswanę, półpustynny i biedny 0,5 mln kraj, gdzie krótko po ogłoszeniu niepodległości odkryto bogate złoża diamentów. Mądrze i uczciwie rządzący król Setrethe Khama dochody zainwestował w infrastrukturę, oświatę, służbę zdrowia i zgromadził znaczne nadwyżki. Taka polityka sprawiła, że w 1980 r. dochód na głowę sięgał 900 dol. rocznie, by w końcu dekady wzrosnąć do 1700 dol. (s. 285). Następnie jakie złe przykłady przedstawia Ghanę¹⁰ i Wybrzeże Kości Słoniowej, które po „czudzie” rozwoju lat 60. i 70. musiało w 1987 r. ogłosić bankructwo¹¹. Podsumowując te dwie dekady ekonomicznego rozwoju M. Meredith twierdzi, że olbrzymia większość Afrykanów nie posiadała wówczas żadnych praw politycznych i wolności, a ponad 2/3 ludności żyło w „warunkach ekstremalnej biedy”. Nic więc dziwnego – dodał – iż na początku lat 80. w odniesieniu do Afryki zapanała „nastój rozpacz” (s. 291).

Swoją ocenę uzasadnia zresztą szczegółowo na stronach następnego eseju zatytułowanego *Wielki lupieżca*, w którym przedstawia sytuację w Kongo/Zair pod władzą zbrodniczego dyktatora S. S. Mobutu. Był on w stanie – jak zresztą wielu innych w Afryce – w ciągu 20 lat totalnie zniszczyć państwo, gospodarkę i spauperyzować własne społeczeństwo, ale jednocześnie posiadać konta w zagranicznych bankach, na których miało się znajdować 5 mld dolarów (s. 299)¹². Nie przeszkadzało mu to bynajmniej cieszyć się przy-

jażnią amerykańskich prezydentów, od J. Kennedy’ego poczynając na G. Buszu kończąc. Tego ostatniego nazywał swoim osobistym przyjacielem i spotykał się z nim 13 razy i to on witał Mobutu na trawniku przed Białym Domem następującymi słowami: „Zair należy do najstarszych amerykańskich przyjaciół, a jego prezydent – prezydent Mobutu – jest jednym z najbardziej cenionych naszych przyjaciół”. I dodał: „And we are very proud and very, very pleased to have you with us today” (s. 308).

W kolejnym eseju *Białe dominium* przedstawiony został ostatni etap walki o niepodległość kolonii portugalskich oraz zaangażowanie ZSRR i Kuby dla MPLA i FRELIMO, a USA, RPA i ChRL dla FLNA bądź UNITA. Było to oczywiście przeniesienie zimnej wojny – i rywalizacji radziecko-chińskiej – na teren Afryki i następna po Wietnamie porażka Waszyngtonu – wobec zablokowania przez Kongres funduszy dla operacji zbrojnych na tym kontynencie¹³. Usytuowanie się lewicowych reżimów, głównie w Angoli i Mozambiku, pogorszyło znacznie sytuację w rządzonej przez białych Płd. Rodezji – a nawet RPA – i zmusiło rząd Iana Smitha do kompromisu tak z ruchem wyzwoleniczym, jak i z Londynem¹⁴. Nie miałyby to nigdy miejsca, gdyby nie zmiana frontu dokonana przez Waszyngton i Pretorię. USA – naciskając na Salisbury – chciały choćby tutaj powstrzymać radzieckie wpływy, ale ich zwrot dokonał się zbyt późno i w demokratycznych wyborach wygrał lewicowy radykał – na nieszczęście dla swego kraju – Robert Mugabe, lider ZANU-PF. Amerykanom trudno było odrobić lekcję z historii, która już wcześniej jasno przekonała, iż im dłużej trwała walka wyzwolenicza tym bardziej się radykalizowała i jej liderzy szukali poparcia w ZSRR.

O niezwykłych dramatach i nieporozumieniach związanych z próbami budowy radzieckiego socjalizmu w Etiopii mówi rozdział, pod jakże wymownym tytułem, *Czerwone lzy*. Treści w nim zawarte jednoznacznie przekonują, że rewolucyjny rząd M. Mariama – podobnie jak wcześniej

¹⁰ Między 1975 a 1985 r. Ghanę opuściło 14 tys. nauczycieli, a w 1981 r. ponad połowa absolwentów szkół wyższych (s. 283).

¹¹ W latach 1978–1981 ceny kawy na rynkach światowych spadły o połowę, a kakao do 1/3 (s. 289).

¹² Obecnie te dane uważa się za przesadzone.

¹³ Zob. ciekawe wspomnienia funkcjonariusza CIA dowodzącego akcją w Angoli: J. Stockwell, *In Search of Enemies. A CIA Story*, London 1979.

¹⁴ Zob. interesujące pamiętniki byłego premiera: Ian Smith, *Bitter Harvest: The Great Betrayal and the Dreadful Aftermath*, London 2001, ss. 434.

rząd cesarski – nie traktowali sprawy suszy i głody jako sprawy najwyższej wagi, ale starali się ją ukryć przed światem, tym bardziej, że na wrzesień 1984 r. przygotowywana była wielka gala z okazji 10-lecia rewolucji¹⁵. W końcu jednak rząd podjął znamienne decyzję o połączeniu walki z głodem z walką ze swoimi przeciwnikami politycznymi i postanowił przesiedlić 1,5 mln – pozostawiając ludzi starych i dzieci w miejscu suszy – mieszkańców prowincji Tigray i Wollo, które walczyły o prawo do secesji. Minister spraw zagranicznych przyznał to otwarcie rozmawiając z amerykańskim charge d'affaires, D. Kornem: „Żywność jest głównym elementem w naszej strategii przeciwko secesjonistom” (s. 343). Dzisiaj nikt dokładnie nie wie, ile ludzi umarło w 1984 r. w Etiopii, ale podaje się, że ponad 1 mln, a byłoby znacznie więcej gdyby nie olbrzymia pomoc Zachodu.

Podobne, bo pesymistyczne, treści zawiera rozdział *Linie uskoku*, w którym M. Meredith dosyć szczegółowo prezentuje rozwój wydarzeń w dwóch innych tworach europejskiego kolonializmu, a mianowicie w Sudanie i Czadzie, krajach, które składają się z 2 wyraźnie wrogich sobie części. Sudan – największe terytorialnie państwo w Afryce, rządzone przez północ zamieszkałą przez ludność muzułmańsko-arabską, która dąży do utrzymania centralizacji władzy, czyli swojej politycznej i religijnej dominacji nad mniejszym południem zamieszkałym przez murzyńską chrześcijańską i animistyczną ludność, która dążyła do uzyskania autonomii, którą zresztą przejściowo posiadała pod rządami gen. G. Numeiriego w latach 1972–1983. Ale po odkryciu na południu w 1978 r. bogatych złóż ropy naftowej ten sam generał zmienił zdanie i ogłosił „Islamie revolution”, którą w życie będą także wprowadzać jego następcy¹⁶, co spowodowało wyniszczającą południe wojnę domową.

Natomiast w Czadzie sytuacja wyglądała zupełnie odwrotnie, bowiem w 1960 r. władzę tam objęła czarna większość zamieszkująca południe, z czym nie chciała się pogodzić arabska północ.

¹⁵ Sam M. Marian miał powiedzieć o sprawie głodu: „Let nature take its toll – just don't let it out in the open” (s. 335).

¹⁶ Gen. Omar al-Bashir w 1989 r. powiedział: „Khartoum will never go back to being a secular capital” (s. 361).

Zaowocowało to znowu okrutną wojną domową, która przejściowo zniszczyła nawet samo państwo i doprowadziła do głębokiego zaangażowania się sił zewnętrznych, głównie Francji i Libii.

Dodatkowo sytuację w regionie zdestabilizowało w 1969 r. przejście władzy w Libii przez płk. M. Kadafigo, który dążył do stworzenia „arabskiej jedności”. Najpierw stworzył unię z Egiptem i Sudanem, następnie w 1971 r. połączył Libię, Egipt i Syrię, w 1973 r. Libię z Algierią, a w 1974 r. Libię z Tunezją (s. 350). Kiedy nic z tych planów nie wyszło – dysponując dużymi pieniędzmi – uciekł się do działalności dywersyjnej popierając wiele organizacji terrorystycznych (np. IRA, ETA, muzułmanów na Filipinach, czy w Tajlandii) i ruchów dysydenckich w innych krajach Afryki oraz organizacji arabskich walczących z Izraelem. Wówczas także zwrócił szczególną uwagę na sąsiedni Czad z zamiarem podporządkowania go sobie, albo przynajmniej przyłączenia do Libii północnej jego części. Skutki tej awantury były rozliczne: wyniszczająca Czad wojna domowa, kompromitująca interwencja wojskowa Libii, skuteczna interwencja militarna Francji oraz zaangażowanie się w sprawy regionu USA, co spowodowało powstanie całkiem nowego układu sił. Waszyngton wspierał jedność Czadu – jak i Sudan Numeiriego – jedynie jako przeciwwagę dla Libii Kadafigo i Etiopii M. Mariama, którzy – jak uważano – byli promoskiewscy. I wcale nie przeszkadzało mu to, że Sudan buduje państwo fundamentalistyczne, że dopuszcza się straszliwych zbrodni na południu i że jest niezwykle niewydolny w zwalczaniu głodu w swoich granicach¹⁷.

Jak gdyby mało było nieszczęść, które już spadały na Afrykę, to okazało się w 1985 r., że dystrykt Rakai w południowej Ugandzie i graniczący z nim Kagera w północnej Tanzanii stały się pierwszymi na świecie znanymi centrami epidemii AIDS, która znacznie bardzo szybko zbierać śmiertelne żniwo (najpierw największe w Ugandzie i Kenii – s. 362–367).

W latach 80. tempo rozwoju gospodarczego tak spadało, że okres ten nazwano *Stracona dekada*, tym bardziej, kiedy okazało się, że kryzys ekonomiczny nie miał charakteru przejściowego,

¹⁷ Pomoc USA dla reżimu Numeiriego miała wynieść 1,5 mld dol. (s. 358).

ale stał się permanentnym. Międzynarodowe instytucje finansowe zaczęły zalecać wówczas całą „serię radykalnych ekonomicznych reform” zwiększających rolę rynku w gospodarce i zalecających prywatyzację przedsiębiorstw państwowych. Ale „afrykańscy polityczni liderzy – jak utrzymuje M. Meredith – pomimo swoich zapewnień, nigdy nie traktowali ekonomicznego rozwoju jako sprawy najważniejszej, bowiem bardziej interesowało ich utrzymanie władzy politycznej oraz dystrybucja bogactw dla siebie i swoich zwolenników” (s. 370). Tym niemniej godzili się, często pozornie, na kompromisy i negocjacje. W dekadzie lat 80. 36 krajów Czamej Afryki podpisało umowy stabilizacyjne z MFW bądź strukturalne modyfikacje z Banku Światowego (BŚ), 30 krajów zaś wynegocjowało przesunięcia płatności. Tym, co zachęcało do podpisywania nowych umów były obietnice dalszej pomocy. W sumie w latach 80. i 90. Afryka otrzymała ponad 200 mld zagranicznej pomocy (s. 371). Generalnie jednak reformy dotyczące urynkwienia gospodarki nigdzie nie stały się – nawet we wzorowej Ghanie Rawlingsa – sukcesem, bowiem w końcu dekady dochód na głowę mieszkańca był mniejszy niż w 1960 r., a w wyniku zmiany *terms of trade* tylko w latach 1986–1988 Afryka straciła ok. 50 mld dolarów. Stąd też BŚ doszedł wreszcie do wniosku, iż „afrykański marazm ekonomiczny ma korzenie tak polityczne, jak i ekonomiczne” (s. 376).

Nakaz realizacji takiej konkluzji spowodował rozporządzenie w Afryce już od końca dekady *Walki o demokrację*. Warto przypomnieć, że w 1989 r. prawie wszystkie – ponad 50 – kraje afrykańskie to reżimy wojskowe bądź dyktatury jednopartyjne. Opozycja była nielegalna w 2/3 krajów. Wybory – jeżeli już się odbywały – to tylko po to, by je wygrał urzędujący prezydent. W latach 1960–1989 w 29 krajach odbyło 150 wyborów, w których opozycja nie wygrała ani jednego miejsca (s. 385–386). Wyjątkami w tym względzie był jedynie Senegal, maleńka Gambia i szczególnie Botswana. Ponadto żaden afrykański szef państwa w ciągu 3 dekad niepodległości nie przegrał wyborów. Spośród 150, którzy zaistnieli na scenie Afryki tylko sześć dobrowolnie oddało władzę, wśród nich L. Senghor z Senegalu – po 20 latach; Ahmadou Ahidjo z Kamerunu – po 22 latach, czy J. Nyerere – po 23 latach prezydentury. Inni z tego samego pokolenia, tzw. Big Men – tak

nazywa ich M. Meredith – jak np. 84-letni prezydent Wybrzeża Kości Słoniowej – F. Houphouët-Boigny, 91-letni H. Banda z Malawi¹⁸, K. Kaunda z Zambii, Omar Bongo z Gabonu¹⁹, S. S. Mobutu z Zairu, czy M. Traoré z Mali doprowadzili swoje kraje na dno nieszczęścia. Wcale nie byli od nich lepsi liderzy „drugiej generacji”, którzy – jak Daniel Arpad Moi z Kenii – praktykowali również tyrańskie systemy rządów (s. 383–385). Nawet Nigeria pod rządami gen. I. Babangidy – mająca do dyspozycji duże pieniądze ze sprzedaży ropy naftowej (w 1990 r. ok. 5 mld doi.) – nie wykorzystwała swojej szansy i według danych BŚ z 1991 r. jej liderzy usytuowali swój kraj na 13 miejscu wśród najuboższych krajów świata.

Wydarzenia w ZSRR i Europie Wschodniej w sposób zdecydowany wpłynęły na samą Afrykę (w 1988 roku nawet M. Mariam z Etiopii odrzucił marksizm-leninizm i zapowiedział wprowadzenie systemu wielopartyjnego), a sam koniec zimnej wojny w sposób istotny zmienił stosunek Zachodu do Czarnego Kontynentu. Mówiąc krótko: dla Zachodu Afryka przestała być strategicznie i politycznie ważna i stąd coraz silniejsze naciski na demokratyczne reformy. W 1990 roku Londyn ogłosił, że będzie udzielał pomocy w pierwszej kolejności państwom budującym demokrację i gospodarkę rynkową. Prawie to samo powiedział prez. F. Mitterand na francusko-afrykańskim szczycie w La Boule rok później. Wielu przywódców Afryki rozpoczęło wówczas głośno zapowiadane, ale w zdecydowanej większości nieudane, reformy. Autor analizuje jako przykłady takich zachowań przekształcenia w Beninie, Senegalu, Zairze, Ghanie, Nigerii, Togo, Gabonie, Kamerunie, Kenii, Ugandzie i Malawi.

Stało się jednak tak, że w przeciągu 5 lat, 1989–1994, większość systemów jednopartyjnych została zdemontowanych i wielu dyktatorów straciło władzę (Karekou w Beninie, gen. D. Sasson-Nguesso w Kongo Br., gen. A. Kalinbo w Republice Środkowoafrykańskiej, czy M. Mariam w Etiopii). Ale prawdą jest również, że wielu z nich dostosowało się do nowych czasów i prze-

¹⁸ Autor pisze, że „Banda’s dictatorship degenerated into tyranny” (s. 379).

¹⁹ Rządził 27 lat, stał się jednym z najbogatszych ludzi świata, mieszkał w pałacu wybudowanym za 500 mln dolarów a 2% mieszkańców kraju posiadało 80% bogactwa (s. 381).

trwało, czego wyrazem był fakt, że wojskowi wygrali wybory, np. w Gwinei, Mauretanii, Gwinei Równikowej czy w Burkina Faso. Pojawił się wówczas nawet nowy typ afrykańskiego dyktatora, który utrzymywał fasady demokracji jedynie po to, aby spełniać standardy zapewniającą zagraniczną pomoc. „In place of Big Man rule came Big Man democracy – konkluduje z goryczą M. Meredith – with little difference between the two” (s. 410). Co jednak bardziej istotne to fakt, że te tzw. demokratyczne reformy nie wyprowadziły z kryzysu afrykańskich gospodarek, ani nie polepszyły poziomu życia ludności.

Czasem triumfu nazwał M. Meredith okres przejściowy wiodący RPA od brutalnej polityki apartheidu i międzynarodowej izolacji poprzez legalizację w 1990 r. ANC i uwolnienie jego liderów oraz rozpoczęcie głębokich przekształceń ustrojowych po wybór 19 maja 1994 r. Nelsona Mandeli na prezydenta. Nie była to jednak łatwa droga, a rozpocząć ją miała już w latach 70. „nowa generacja czarnych aktywistów wywodzących się z populacji studenckiej” (s. 417), utożsamiana z S. Biko, której rząd Verwoerda i Forstera odpowiedział z jednej strony okrutnymi represjami, a z drugiej pozorną niepodległością bantustanów. Na niewiele to się zdało. W poł. lat 70. dekolonizacja zapukała do drzwi samej RPA. Ponadto ONZ uchwaliło w 1977 r. embargo na dostawy broni, kraje OPEC odpowiedziały embargiem na ropę naftową, w Iranie obalono szacha a w USA prez. J. Carter zaczął wyrażać się zdecydowanie krytycznie o sytuacji w RPA²⁰. Wkrótce prawie cały świat zaczął patrzeć na apartheid z wyraźną odrazą. Nowy premier, od 1978 r., P. W. Botha, starał się, co prawda, wprowadzić „inny styl przywództwa”, wyrażający się między innymi w „totalnej strategii”, która kazała mu postrzegać wydarzenia dziejące się na świecie za sterowany przez Moskwę „master plan”, mający na celu zdobycie przez nią „globalnej dominacji” (s. 424–427) i która jednak poza pewnymi znaczącymi, chociaż drugorzędными, sukcesami nie mogła być właściwą odpowiedzią na problemy nękające RPA.

W latach 80. pojawił się w RPA głęboki i nieoczekiwany kryzys gospodarczy – co Autor do-

głębnie wyjaśnia – któremu towarzyszyła „nowa forma czarnego oporu” (s. 428), która coraz mocniej zaczęła się splatać z przeróżnymi wydarzeniami międzynarodowymi (wycofywanie się ZSRR i Kuby z Angoli, niepodległość dla Namibii, zmniejszenie pomocy Moskwy dla Mozambiku), co razem wzięte zaowocowało w lipcu 1989 r. nawet tajnym spotkaniem Bothy i Mandeli. Nic z tego jeszcze nie wyszło, ale nowy lider RPA F. W. de Klerk, razem z uwolnionym wkrótce N. Mandelą zaryzykował nowe otwarcie, które kazało mu przybrać „całkowicie nowy kurs” wiodący ku likwidacji apartheidu. Oczywiście bez współpracy z Mandelą byłoby to niewykonalne, tym bardziej, że przywódca ANC dostrzegał konieczność dalszej współpracy z białymi²¹. Co ważne także to fakt, że na taki bieg wydarzeń godziła się czarna większość, a nawet część bogatych białych wierzących, iż czarnym należy „oddać parlament, a samemu zachować banki” (s. 436). Szybkość i radykalizm zmian pozytywnie zaskoczył nawet światową opinię publiczną, która z zadowoleniem przyjęła fakt przyznania w 1993 r. obu politykom Pokojowej Nagrody Nobla. Same wybory powszechne w 1994 roku oznaczały także koniec procesu politycznej dekolonizacji Afryki.

W rozdziale *W imieniu Proroka* M. Meredith najpierw stwierdza, że około 10 lat po śmierci panaafrykańskiego nacjonalizmu, który nie stał się niestety sukcesem, pojawił się w końcu lat 70. „radykalny islamizm”, będący w stanie poważnie zagrozić elitom sprawującym władzę w krajach Północnej Afryki. Jego pochodzenie – wyjaśnia dalej – wynikało z „traumatycznej klęski sprawy Arabów w wojnie 6-dniowej”, a „inspiracji i oparcia” dostarczyć miała rewolucja w Iranie w 1979 r., która optymistycznie propagowała, że głęboka wiara w odrodzony islam stanowi jedyną realną odpowiedź na trudne problemy natury politycznej, ekonomicznej i społecznej. Wyróżnia przy tym w nim cztery nurty: 1/ chęć – na przykładzie Arabii Saudyjskiej – zastosowania prawa islamskiego do życia rodzinnego i kodeksu karnego; 2/ pragnie – podążając za Iranem – zasady Koranu zastosować także do funkcjonowania instytucji państwowych i ekonomii; 3/ to grupa umiarkowanych intelektualistów, którzy chcieliby

²⁰ Por. P. E. Masters, *Carter and the Rhodesian Problem*, „International Social Science Review”, Fall-Winter 2000, s. 1–11.

²¹ „His hatred was directed at the system. His anger was directed at individuals, never against whites as a group” (s. 437).

„Islamise modernity” i z Zachodu przyjąć jedynie nowoczesne technologie i osiągnięcia administracyjne; oraz 4/ radykalna grupa pragnąca drogą przemocy, dżihadu, zwalczać wrogów islamu tak wewnątrz własnych krajów, jak i na zewnątrz (s. 443–444). W swoich dalszych analizach Autor skupia się głównie na czwartym nurcie i omawia go dokładniej na przykładzie Egiptu i Algierii.

W pierwszym przypadku egipskie władze państwowe autorytarnymi rządami i bezwzględny represjami skutecznie powstrzymały islamistów przed przejściem władzy. Prezydent H. Mubarak wyraził się jasno w tej materii: „I will not permit another Algeria here”, chociaż z drugiej strony ich wpływy w społeczeństwie wyraźnie rosły, co widoczne jest choćby w tym, że Kair „miasto tysiąca minaretów” w 2004 roku miał ponad 5000 meczetów (s. 462–463).

W Algierii natomiast nieudolnie rządzący od 1962 roku wojskowi i FLN stracili nie tylko swój autorytet, ale nawet cel sprawowania przez siebie władzy. Zrodziło to głęboki kryzys gospodarczy i społeczny (70% młodzieży bez szans na pracę), co doprowadziło do poważnych zamieszek i ukształtowania się organizacji radykalnego islamu, które po uniemożliwieniu im na początku lat 90. przejścia władzy drogą powszechnych wyborów uciekły się do terrorystycznych działań zbrojnych, które przez kilkanaście lat niszczyły kraj i spowodowały śmierć tysięcy ludzi. M. Meredith przekonująco opisuje tę spiralę przemocy i proces degenerowania się tak aparatu państwowego, jak i walczących z nim islamskich powstańców (ci ostatni czerpią korzyści z „business of war”, a elity rządzące dzielą między siebie większość dochodów z ropy – ponad 10 mld doi.). Skutek jest taki, że w tej wojnie zginęło już ponad 100 000 ludzi, a większość społeczeństwa żyje w coraz większej nędzy, podczas gdy armia pozostała „arbitrem politycznego procesu”, ale bez szans na przekonanie do siebie większości społeczeństwa (s. 460).

W kolejnym rozdziale *Black Hawk Down* Autor opisuje trudną niepodległość Somalii, kraju, który – jak wydawało się – miał większe niż inne szanse na powodzenie, a to z powodu „silnego poczucia narodowej tożsamości” opierającej się na wspólnym języku, kulturze mocno wspartej na „pasterskich zwyczajach i tradycjach” oraz na „głębokim przywiązaniu do Islamu” (s. 464–465). Ale na jego współczesnych dziejach dramatycz-

nie odcisnęło się piętno kolonialnego podziału na pięć części (stąd w godle kraju pięć gwiazd): 1/ Somali Fr. – Dżibuti; 2/ Somali Br. – Somaliland; 3/ Somali Włoskie; 4/ Ogaden zajęty przez Etiopię; i 5/ Northern Frontier District przyłączony do Kenii oraz podziału ludności na pięć klanów, do których przynależność była – i jest – najważniejszą społeczną więzią.

Dopóki rządy usiłowały realizować koncepcję zjednoczenia, czyli Wielkiej Somalii, sprawy wewnętrzne pozostawały w cieniu. Klęska militarna z Etiopią w 1964 r. doprowadziła najpierw w 1969 r. do przejścia władzy przez gen. M. S. Barre, który ogłosił Somalię państwem marksistowskim i następnie do ingerencji mocarstw zewnętrznych. „Socialistycznej” Somalii Moskwa udzieliła olbrzymiej pomocy a ta rozpoczęła pomyślnie kolejną wojnę z Etiopią gen. M. Mengistu. Moskwa wkrótce zmieniła jednak sojusznika i wraz z Kubą pomagać zaczęły Addis Abebie, co spowodowało znowu klęskę Somalii. Tym razem – zgodnie z logiką zimnej wojny – pomocy Somalii udzieliły przejściowo USA (800 mln doi. – 200 mln w uzbrojeniu) i Włochy (1 mld doi. – 500 mln w uzbrojeniu), co pozwoliło jedynie na pacyfikację własnego społeczeństwa. Z tym że od 1989 r. pomoc z Zachodu przestała napływać, a następnie zaczęła coraz dramatycznej dawać znać o sobie susza i głód, co pobudziło do buntu siły wewnętrzne i rozpoczęło proces fragmentaryzacji kraju (w maju 1991 r. Somaliland ogłasza niepodległość). Groźba klęski humanitarnej pobudziła do działania sekretarza generalnego ONZ, Boutrosa Ghali, który miał wielką wizję nowej aktywnej roli odgrywanej przez Organizację, w zakresie „prewencyjnej dyplomacji, kreowania i utrzymania pokoju”. M. Meredith dosyć szczegółowo opisuje te zamiary i nie kryje swego krytycznego stanowiska, podobnie zresztą wobec roli odegranej w prezentowanych wydarzeniach przez Waszyngton. Prez. G. Bush po zwycięstwie nad Irakiem chciał zanotować i tu wielki sukces na zakończenie swojej prezydentury, ale w rzeczywistości doprowadził jedynie do „katastroficznej klęski” Amerykanów, ponieważ elitarne oddziały najpotężniejszego mocarstwa świata zostały upokorzone przez miejscowe źle zorganizowane i uzbrojone ludowe milicje (s. 483). Oburzenie amerykańskiej opinii spowodowało natomiast, że B. Clinton ogłosił wycofanie do końca marca 1995 r. wojsk USA z Somalii. Po tej

porażce – konkluduje Autor – zarówno USA jak i ONZ zredukowały swoją rolę do pozycji „postronnego obserwatora”.

W sposób przekonujący i zarazem bardzo zaangażowany został napisany najdłuższy esej zatytułowany *Groby jeszcze nie są pełne*. Traktuje on o dramacie współzycia ludów Hutu i Tutsi w Rwandzie. W małym ale pięknym kraju, żyli pracownicy i zdyscyplinowani ludzie, w 3/4 zresztą chrześcijanie, gdzie nawet drobne przestępstwa były rzadkie. Również rozwój gospodarczy był całkiem obiecujący, w latach 1965–1989 PNB rósł rocznie o 5%, czemu jednak towarzyszył duży przyrost liczby ludności – 3,7% rocznie²². Historia i rywalizacja obu ludów były jednak nie do pogodzenia. W głównej mierze Autor wini za to „mit, jakoby Tutsi byli najeźdźcami, którzy podbili Rwandę w czasach przedkolonialnych i zniewolili Hutu” (s. 486). Hutu, co prawda, po „rewolucji 1959–1960” rządili Rwandą, ale stale obawiali się przykładu Burundi, gdzie Tutsi będący jeszcze mniej liczni sprawowali rządy. Ludobójstwo, które wynikło jednak w I poł. lat 90. nie zostało wcale spowodowane – zdaniem Autora – przez „odwieczny etniczny antagonizm”, ale przez „fanatyczną elitę zaangażowaną w całkowitą nowoczesną walkę o władzę i bogactwa, używającą etnicznego antagonizmu jako swojej głównej broni”. Ani Zachód, ani ONZ, mimo że wiedzieli o masowych mordach, nie podjęli odpowiednich działań by je powstrzymać, co w konsekwencji zaowocowało masakrą ludności o skali podobnej do eksterminacji Żydów przez III Rzeszę (s. 487).

Pierwszym poważnym zwiastunem złego współzycia była wspomniana „rewolucja Hutu”, która spowodowała exodus do Burundi, Ugandy, Konga i Tanganiki ok. 130 tys. Tutsi, i których bojówki będą nękać pogranicze Rwandy. Następnym stały się wydarzenia w Burundi, gdzie nowy przywódca, kpt. M. Rucyemba postanowił pozbyć się „groźby Hutu” i w 1972 r. – po nieudanym powstaniu Hutu – kazał wymordować wszystkich Hutu dysponujących jakimkolwiek wykształceniem²³. Zginęło wówczas ok. 200 tys. Hutu i drugie 200 tys. uciekło do Rwandy.

Natomiast Tutsi na emigracji, ok. 500 tys. w 1990 r., zorganizowali się, powołali swój rząd i własne siły zbrojne praktykujące w armii ugandyjskiego lidera Y. Museveni’ego, i w październiku 1990 r. wkroczyły z Ugandy na podbój Rwandy.

Francja – której rolę w wydarzeniach M. Meredith ocenia bardzo źle – rzekomo wiedzioną siłą „syndromu Faszody” i czująca się opiekunką 17 krajów frankojęzycznych, postrzegając ten region jako linię graniczną między własnymi wpływami a anglojęzycznymi i wszelkie próby zmiany *status quo* traktowała jako „Anglo-Saxon plot”, co też kazało jej ratować, że „straszliwymi konsekwencjami”, dyktatorskie rządy J. Habyarimana (s. 493–494). W niewielkim stopniu tę ocenę zmienia podpisane w sierpniu 1993 r. porozumienie z Arushy, które zachęciło jedynie bardzo do brze zorganizowanych Hutu – co podkreśla Autor nie dostrzegając, że także dobrze zorganizowani byli Tutsi na emigracji – do podjęcia próby „ostatecznego rozwiązania” kwestii Tutsi.

I tym razem polityczne napięcie podgrzały tragiczne wieści z sąsiedniej Burundi, gdzie demokratycznie wybrany na prezydenta M. Ndadaye – po raz pierwszy Hutu – został w okrutny sposób zamordowany przez oficerów Tutsi, co w konsekwencji spowodowało śmierć ok. 150 tys. ludzi i ucieczkę do Rwandy kolejnych 300 tys. Hutu²⁴. Dla Hutu z Rwandy miał to być następny dowód agresywności i bezwzględności Tutsi, którzy mieli dążyć do „totalnego zdominowania” regionu (s. 500). ONZ i USA nie pragnęły kolejnego zaangażowania dużych własnych sił – których zresztą nie było – ponieważ były zniechęcone skutkami równoległe dziejących się tragicznych wydarzeń w Mogadiszu. Wiadomo już było, że niewielkie siły nie spełnią swego zadania, szczególnie wtedy, kiedy 6 kwietnia zestrzelony został, podczas podchodzenia do lądowania, samolot z prezydentami Rwandy i Burundi²⁵. Morderstwo to po-

²⁴ W tym miejscu rodzi się jednak podejrzenie stronniczości, ponieważ Autor przy okazji morderstw Hutu w Burundi podaje jedynie liczby i nie prezentuje szczegółowo sposobów dokonywania morderstw, co czyni – i słusznie – z takim zaangażowaniem i drobiazgowością przy okazji mordów dokonywanych przez Hutu na Tutsi w Rwandzie.

²⁵ Zamachowców nie ustalono do tej pory. Istnieją różne wersje wydarzeń, jedna z bardziej prawdopodobnych przypisuje sprawstwo siłom P. Kagame.

²² W 1940 r. – 2 min, w 1990 – 7 min i ponad 420 ludzi na km². Stąd waga rywalizacji o ziemię.

²³ Autor nazywa to „selective genocide” – s. 488.

ciągnęło za sobą całą lawinę trudnych do zatrzymania wydarzeń: najpierw atak Hutu na Tutsi z zamiarem ich totalnego wymordowania a następnie ponowna agresja wojsk Rwandyjskiego Frontu Narodowego (RFN) dowodzonych przez R Kagame z zamiarem przejścia władzy w Kigali i obrony własnych rodaków. M. Meredith – opierając się na spisanych zeznaniach świadków – szczegółowo opisuje mordy zdeprawowanych Hutu na Tutsi i twierdzi, iż byli oni – ale także część Hutu – mordowani w rodzinach, szkołach, na ulicach oraz – co brzmi wręcz nieprawdopodobnie, ale jest prawdą – w kościołach, gdzie zresztą miało być ich zabitych najwięcej. Nowa akcja ONZ spełzała na niczym, podczas gdy interwencja Francji miała na celu jedynie „zapobiec zwycięstwu RFN w Rwandzie, nawet jeśli to oznaczało kontynuację współpracy z ludobójczymi mordercami”. W ciągu 100 dni walk „zostało więcej zabitych ludzi niż w jakichkolwiek innych mordach udokumentowanych w historii” w podobnym czasie (s. 519). Zginęło w nich ponad 800 tys. ludzi – zdecydowana większość to Tutsi, prawie 2 mln opuściło kraj – tym razem prawie sami Hutu, a władzę w opustoszałej stolicy przejęli Tutsi, podczas gdy Rwanda stała się najbardziej niebezpiecznym krajem świata (s. 519).

Zaistniałe ludobójstwo stało się z jednej strony świadectwem kompromitacji ONZ, USA, Francji, Belgii i całej społeczności światowej, podczas gdy z drugiej było zapowiedzią zarówno wypierana przez Waszyngton wpływów Paryża w regionie, jak i upadku S. S. Mobutu w Zairze.

Mówi o tym następny rozdział *Gdzie sępy żerują*, którym zostało najpierw przypomniane, że to z inicjatywy Francji prez. Zairu, S. Mobutu, włączył się w wojnę domową w Rwandzie. Uczynił tak, mimo że gospodarka była w głębokim kryzysie, który wyrażał się choćby tym, że dochód na głowę wynosił w 1993 r. 117 doi., czyli był mniejszy o 65% niż w 1958 r. (s. 526). Z drugiej jednakże strony był zmuszony do działania poprzez fakt, iż to na terytorium jego państwa, w prowincji Kivu, osiedliło się około miliona uciekinierów Hutu, którzy atakowali reżim w Rwandzie. Wkrótce zresztą pojawiły się kolejne fronty – bardzo dobrze opisane przez Autora – w których stronami byli żyjący od dawna w Kivu wcześniejsi uciekinierzy Tutsi z Rwandy, którzy nie dość, że byli w konflikcie – głównie o ziemię – z ludnością miejscową, to teraz swoją złość za-

częli na nich w okrutny sposób wyładowywać także uciekinierzy Hutu. Lider Rwandy, P. Kagame, dostrzegając tragiczne położenie swoich ziomków, a także chcąc zaprowadzić – prawdopodobnie z błogosławieństwem USA²⁶ – nowy porządek w tej części Afryki przygotował zbrojną interwencję. Poparł go prez. Y. Museveni z Ugandy, którego kraj był także atakowany z Zairu przez uciekinierów z samej Ugandy. I to on wybrał jako „zairską twarz” przedsięwzięcia wspomnianego już L. D. Kabila. To ten sam Kabila, którego wcześniej Che Guevara uznał, iż brakowało mu „rewolucyjnej powagi” i który później miał dać się poznać „jako chciwy, brutalny kidnaper”. Wynik interwencji był łatwy do przewidzenia, ponieważ „armia Mobutu była tak samo chora jak on sam”, tym bardziej, że do działań przystąpiła Angola, z zamiarem zniszczenia sił J. Savimbiego wspieranego od lat przez Mobutu (s. 531–532). Przejmując władzę w Kinszasie L. Kabila ogłosił się „prawdziwym następcą Patrica Lumumby”, w rzeczywistości jednak stał się jedynie „drobnym tyranem”, który już wkrótce – widząc rabunki i rzezie dokonywane przez sojuszników, głównie Tutsi – wszedł w konflikt ze swoimi mocodawcami. Ci zaś, czyli Museveni i Kagame – wspierani przez Burundi – postanowili go się pozbyć i zorganizowali kolejną zbrojną interwencję, ale tym razem Kabila został uratowany przez wojska Angoli i Zimbabwe, wspierane także przez Namibię i Czad. Wkrótce jednak został zamordowany i władzę przejął jego syn Joseph, który okazał się – ku zaskoczeniu większości obserwatorów – dosyć sprawnym politykiem. Tym niemniej same Kongo (w lipcu 1997 r. przestało być Zairem) zostało podzielone przez interwentów – głównie Ugandę i Rwandę – na strefy wpływów, które stały się dla nich bogatym „zerowiskiem”, z którego wywożono bardzo cenne (złoto, diamenty, miedź) kopaliny. W konsekwencji – ocenia M. Meredith – „Rwanda, która wcześniej widziana była przez społeczność międzynarodową za ofiarę, teraz zaczęła być postrzegana jako »predator«. Museveni, wcześniej okrzyknięty reprezentantem nowego pokolenia zdyscyplinowanych afrykańskich liderów, teraz przeobraził się w kolejnego tradycyjnego grabieżcę” (s. 543).

²⁶ Odbył on w 1990 r. wojskowe przeszkolenie w Fort Leavenworth w USA i przed inwazją w lipcu 1996 roku także odwiedził Amerykę.

Konsekwencje interwencji i 4-letniej wojny domowej były straszne: zginęło ponad 3 mln ludzi, głównie z głodu i chorób, co stanowi największy wojenny wskaźnik strat ludzkich w „całej historii Afryki” (s. 544)²⁷. Zniszczenia i rabunki oceniać można na kilkadziesiąt miliardów dolarów, które zresztą wcale się jeszcze nie skończyły.

Niestety, podobne wydarzenia opisuje Autor także w następnym rozdziale zatytułowanym *Zakrwawione diamenty*, w którym to przedstawia dramat niepodległości w dwóch niewielkich państwach Zachodniej Afryki, a mianowicie w Liberii i Sierra Leone²⁸. Liberia – jak wiadomo – została utworzona w 1847 roku przez ok. 300 rodzin wyzwolonych amerykańskich Murzynów, którzy zdecydowali się wrócić na kontynent swoich przodków. W tym zawsze niepodległym państewku pełnię władzy sprawowali przybyścze, którzy „skonstruowali system wręcz zniewalający miejscową ludność”. Trwało to ponad 100 lat, ale nie mogło wiczyć. W nocy z 28/29 kwietnia 1980 r. ledwie 17 żołnierzy dowodzonych przez 28-letniego sztabowego sierżanta, Samuela Doe, zdobyło siedzibę prez. W. Tolberta i dokonało okrutnych mordów wśród ludzi z jego otoczenia. Był on – podkreśla Autor – „najmłodszym i najniższym rangą żołnierzem, który przejął władzę w Afryce, a poza tym „półanalfabetą z bardzo małym wykształceniem i ograniczoną inteligencją”, który „nie posiadał żadnych politycznych celów, żadnych politycznych ambicji, żadnej przewodniej ideologii”, tylko kierowała nim chęć posiadania władzy (s. 546–548). Jego rządy okazały się jeszcze gorsze i bardziej okrutne niż wcześniejsze. Tym większe budzi zażenowanie fakt, iż Amerykanie – posiadający od lat ważne interesy w tym kraju – popierali go równie mocno jak jego poprzedników, ba, nawet chcieli go wychować na dobrego przywódcę i wsparli go sumą ponad 500 mln dol. Ale dopiero, kiedy w 1989 r. okazało się, że zrujnował kraj, to i oni pozostawili go samemu sobie. S. Doe zaś, który swoją władzę opierał jedynie na plemienu Krahn, pobudził do oporu pozostałe plemiona. Wykorzystał to liberyjski uchodźca, Ch. Taylor, który –

wspierany przez Libię prowadzącą antyamerykańską politykę oraz przez prezydentów Wybrzeża Kości Słoniowej oraz Burkino Faso – wspierany przez plemiona Gio i Mano zaatakował Liberię od północy, podczas gdy od wschodu atak przypuścił Prince Johnson, były liberyjski oficer i współpracownik Taylora, któremu powiodło się – mimo obecności w Monrowii wojsk nigeryjskich po flagą ONZ – pojmać S. Doe i w okrutny sposób go zamordować²⁹.

Ch. Taylor – który nawet w 1997 r. zdecydowanie wygrał wybory³⁰ – zgromadził fortunę na handlu bogactwami Liberii i chcąc ją jeszcze powiększyć zorganizował zbrojną ekspedycję na bogate w diamenty Sierra Leone. W tym czasie kraj ten był po 17 latach prezydentury S. Stevensa w stanie „ruiny i bankructwa” (s. 562)³¹. I tak rozpoczął się w obu krajach ponad 10-letni okres okrutnych wojen, które przeniosły się także do krajów sąsiednich powodując tam częste zmiany liderów-gansterów, nieudolne i grabieżcze interwencje wojsk ONZ (z Afryki), czy intratne interesy światowych firm handlujących diamentami. W przypadku Sierra Leone wojna zakończyła się, w następstwie naprawdę skutecznej interwencji wojsk brytyjskich, dopiero w 2002 r. Kosztowała ona ten mały kraj – nie licząc strat materialnych – 50 tys. śmiertelnych ofiar, 20 tys. okaleczonych oraz zmusiła 3/4 ludności do zmiany miejsca zamieszkania. Z podobnymi skutkami zakończyła się w 2003 r. wojna w Liberii³². Prze-

²⁹ Zob. także: R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 1998, s. 260.

³⁰ Jednym z jego sloganów wyborczych było (s. 568): „On zabił mego ojca, on zabił moją matkę, ale ja zagłosuję na niego”. Jego partia zdobyła 75% głosów. Mieszkańcy głosowali za nim spragnieni pokoju, wiedząc, że jak przegra rozpocznie kolejną wojnę.

³¹ Mieszkańcy Sierra Leone o jego czasach mówili „seventeen-year plague of locusts”.

³² Na mocy ustaleń pokojowych Ch. Taylorowi pozwolono wyjechać na emigrację do Nigerii, gdzie zamieszkał w luksusowej willi, ale nie na długo, ponieważ ONZ i rząd Sierra Leone powołały specjalny trybunał w Hadze, który ma osądzić jego rolę w zbrodniach z lat 1991–2001. Przesłuchania rozpoczęły się w czerwcu 2007 r., ale zostały wkrótce zawieszono i ponownie zostały rozpoczęte w styczniu 2008 r. Natomiast Prince Johnson jest aktualnie jednym z senatorów w parlamencie Liberii!!! Zob. <http://allafrica.com/stories/200801070125.html>

²⁷ Liczba ofiar podawana ostatnio w mediach sięgają już 5 mln!!!

²⁸ Zob. także: K. Trzciniński, *Wojny w Liberii i Sierra Leone*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2002.

bieg tych wojen jednoznacznie wskazuje, jak ważne dla pokoju w Afryce było nastawienie świata zewnętrznego, głównie USA, Wielkiej Brytanii i ONZ.

Tak dramatyczne procesy nie były jednak przypisane tylko małym państwom. Przekonuje o tym Autor w eseju *No condition is permanent*, w którym omawia problemy Nigerii, afrykańskiego olbrzyma – liczącego ponad 120 mln mieszkańców. Rządy wojskowych, a szczególnie gen. Sani Abacha, 1994–1998, okazały się tak okrutne i rozsiewające „klimat strachu, jakiego Nigeria nigdy wcześniej nie doświadczyła” (s. 574)³³. Swoich przeciwników karał jedynie śmiercią lub długoletnim więzieniem. I to zarówno, takich jak Chief Abiola, który śmiało wygrać wybory prezydenckie, jak i ewentualnego konkurenta w osobie gen. A. Obasanjo, czy nawet pisarza Ken Saro Wiwa, który stanął na czele buntu plemienia Ogonich, zagrożonego biedą i ekologiczną klęską. Nagła śmierć S. Abachy zmieniła jednak kierunek wydarzeń³⁴ i jego następcą gen. A. Abubakar pozwolił na przeprowadzenie w 1999 r. wyborów, które wygrał wspomniany A. Obasanjo (powtórnie w 2003 r.), dzięki czemu po 16 latach Nigeria wróciła do rządów cywilnych. Bilans rządów wojskowych był nad wyraz tragiczny; instytucje państwowe – o czym dokładnie pisze Autor – nie spełniały swoich funkcji; gospodarka mimo naftowej hossy w ruinie³⁵; dochód na głowę w 2000 r. wynosił 310 dol. – czyli mniej o 1/3 niż w 1980 r.; 1/2 ludności żyła za 30 centów dziennie; niemal co 5 dziecko nie dożywało 5 roku życia i prawie połowa poniżej 5 lat była opóźniona w rozwoju. Jednocześnie Nigeria stała się jednym z najbardziej skorumpowanych krajów świata, w którym odżyły na nowo konflikty etniczne i religijne.

³³ Nigeryjski laureat Nagrody Nobla, Wole Soyinka, tak o nim napisał: „Abacha is prepared to reduce Nigeria to rubble as long as he survives to preside over a name”.

³⁴ „On 8 June 1998 Abacha died while in arms of a pair of Indian prostitutes” (s. 579).

³⁵ „Gazeta Wyborcza” 7.12.2007 r. przesadnie podaje, że w tym kraju od 1960 r. rozkradziono „około 400 mld dol. Średnio – 9 miliardów rocznie”. Zob. także: <http://www.psa.pl/content/view/2231>: „od momentu rozpoczęcia wydobycia ropy naftowej odsetek ludności żyjącej za mniej niż jednego dolara dziennie wzrósł z 27% do 66%”.

Szczególnie Północ, licząca ponad połowę mieszkańców – i to w zdecydowanej większości muzułmanów – jest świadkiem stałych krwawych walk z chrześcijanami. Wyznawcom islamu udało się już w 12 stanach wprowadzić szariat i to w mniejszym stopniu z powodu fanatyzmu religijnego – przekonuje M. Meredith – niż z potrzeb polityczno-moralnych, przede wszystkim dla zwalczania przestępstw pospolitych i bandytyzmu. Politycy jednak – co jest regułą w Afryce – wykorzystują, a często podsycają, te konflikty dla swoich walk o władzę, co z kolei powoduje, iż wydaje się, że Nigerią nie można sprawnie rządzić.

Otoczenie zewnętrzne po 1989 r., w tym głównie naciski Zachodu, okazywały się także skuteczne w temperowaniu działań także radykalnych islamistów. Rozdział *The honour of living* prezentuje rozwój wydarzeń w Sudanie, w którym gen. Omar al-Bashir w 1989 r., wkrótce po przyjęciu władzy, wystąpił na publicznym wiecu z Koranem w jednym ręku a z kałusznikiem w drugiej, zapowiadając wprowadzenie państwa teokratycznego. Islamski kodeks karny ogłoszony w 1991 r. spowodował – podsumowuje M. Meredith – że „religia stała się w istocie metodą represji”. Pomocnikiem w tym dziele był wybitny znawca islamu Hassan al-Turabi, który dążył do ustanowienia „Międzynarodówki Islamskiej”, z centrum dowodzenia w Sudanie, tworzącej silny panislamski front walczący z „amerykańską rekolonizacją islamskiego świata” (s. 589–590). Przyjacielem i współpracownikiem al-Turabiego był Osama bin Laden, którego działania w Sudanie Autor opisał dosyć szczegółowo. Jednakże mieszanie się Sudanu w sprawy wewnętrzne innych krajów, a szczególnie nieudany zamach na H. Mubarakę w Etiopii dokonany przez terrorystów wyszkolonych w Sudanie, pogłębił izolację Chartumu na arenie międzynarodowej, a sankcje ONZ wymusiły zmianę polityki. W 1996 r. organizacje islamskich terrorystów – przynajmniej formalnie – zostały rozwiązane, a Osama bin Laden zmuszony do wyjazdu do Afganistanu.

Również bezwzględna wojna domowa na bogatym w ropę Południu zaczęła być postrzegana jako problem możliwy do rozwiązania. Działające tam zbrojne oddziały murzyńskiej ludności nie tylko walczyły z arabskim rządem, ale również – najczęściej z podpuszczenia Chartumu – także między sobą. Ropa naftowa zaś przyciągała ob-

cych inwestorów, w tym Chiny i Malezję³⁶, którzy wybudowali do 1999 r. 1,5 tys. km rurociągi do portu na Morzem Czerwonym, przysparzający rządowi centralnemu środków na prowadzenie wojny. Po trudnych negocjacjach, dyplomacja USA – wspierana przez Londyn i Oslo – doprowadziła w 2002 r. do porozumienia, które weszło w życie w 2004 r. i przyznawało Południowi prawo do samostanowienia. Precyzowało ono, że po sześciu latach, czyli w 2011 r. na Południu odbędzie się referendum, w którym ludność wypowie się, czy chce niepodległości czy kontynuacji związków z Sudanem. Koszt długoletniej wojny, nie licząc olbrzymich strat materialnych, to ponad 2 mln zabitych i 4 mln pozbawionych domów.

Porozumienie to nie zapowiadało jednak całkowitego pokoju. Zaczęły się wkrótce buntować ludy zamieszkujące prowincję Beja nad Morzem Czerwonym i Dar-Fur na zachodzie kraju. Ten ostatni konflikt znalazł już w ONZ – chyba przesadne – określenie jako „najgorszy humanitarny kryzys w świecie” (s. 599). Tym niemniej potrzeba jego rozwiązania odzwierciedla z jednej strony prawdziwe intencje rządu centralnego, podczas gdy z drugiej jest znakomitym wyzwaniem dla możliwości społeczności świata.

W kolejnym rozdziale *Czarne złoto* Autor omawia okoliczności, w jakich doszło do zakończenia wojny w Angoli i Mozambiku, w krajach, które były lokalnym pionkami w zimnej wojnie toczącej przez USA (wspierane przez RPA) i ZSRR (poślikowane przez Kube) o dominację i na tym kontynencie. Paradoksem sytuacji w Angoli było to, że lewicowy rząd MPLA odpierając ataki sponsorowanej przez Waszyngton UNITY musiał się uciec do pomocy Moskwy i Hawany, aby zapewnić pokój na roponośnych obszarach eksploatowanych przez amerykańskie koncerny(!!!). W roku 1990 Moskwa straciła zainteresowanie odchodzącą już od socjalizmu Angolą i rozpoczęła rozmowy z USA, które zakończyły się podpisaniem w 1991 r. układu, który przewidywał rozbrojenie stron, powołanie rządu tymczasowego i wybory powszechne. Ale J. Savimbi – ciekawie scharakteryzowany przez M. Meredi-

tha³⁷ – nie chciał z nikim dzielić się władzą i kiedy przegrał wybory w 1992 r. znowu rozpoczął wojnę, która miała zostać przerwana w 1997 r. kolejnym układem, który także nie został przez J. Savimbi’ego dotrzymany. Tym razem jednak – podkreśla Autor – sytuacja mu nie sprzyjała; w maju 1997 r. w Kongo został odsunięty od władzy jego przyjaciel S. Mobutu; w czerwcu wybuchła wojna domowa w Kongu Brazzaville, które tym samym przestało być odbiorcą jego diamentów; w sierpniu Rada Bezpieczeństwa nałożyła na UNITĘ sankcje; rok później zakazała kupowania bez certyfikatów diamentów w Angoli i zamknęła mu konta bankowe, a w grudniu rząd dos Santosa wypowiedział mu totalną wojnę, która zakończyła się dopiero wtedy, gdy w 2002 r. w pułapce zginął J. Savimbi³⁸. Następnie sporo miejsca Autor poświęcił elicie wywodzącej się z MPLA, która dorobiła się fortun bądź to dzięki korupcji, bądź też na prywatyzacji państwowego majątku, nie zwracając uwagi na nędzę większości społeczeństwa. Według raportu Economist Intelligence Unit z 2003 r. w Angoli było 59 multimilionerów, którzy posiadali w sumie 3,9 mld dol., podczas gdy cały DNB liczył w 2002 r. – na 14 mln Algolańczyków – 10,2 mld dol. (s. 616).

Wojna domowa w Mozambiku trwała natomiast 15 lat, a w jej wyniku zginęło ponad 1 mln ludzi, 5 mln musiało opuścić swoje miejsce zamieszkania (na 18 mln), a 90% żyło – mimo międzynarodowej pomocy – poniżej granicy ubóstwa. Ale i tu – po upadku apartheidu w RPA – lewico-

³⁷ Miał on zdaniem Ch. Crockera, byłego asystenta sekretarza stanu, „combined the qualities of warlord, paramount chief, demagogue and statesman...”; „was fluent in three Africa languages and four European ones” i posiadał „a world-class strategic mind” i w 1986 r. podczas wizyty w Białym Domu prezentowany był jako „a champion of democracy”, podczas gdy w istocie Savimbi „was a ruthless dictator with a messianic sense of destiny, insistent on total control and intolerant of dissent and criticism from anyone in his movement. ...Yet, like the MPLA, Savimbi relief heavily on an extensive security apparatus to maintain his grip, using fear as a method of control. ... Savimbi was also reputed to have a voracious sexual appetite” (s. 600–604).

³⁸ ONZ wydała na wprowadzenie pokoju w Angoli w latach 1994–1998 ok. 1,5 mld dolarów bez prawnic żadnych sukcesów (s. 612).

³⁶ Dzisiaj bardzo aktywni w wydobywaniu i poszukiwaniu ropy naftowej w Sudanie są właśnie Chińczycy, którzy nic zwracają uwagi na względy polityczne czy humanitarne.

wy rząd FRELMO walczący z wspieranym przez Pretorię RENAMO podpisał 4 X 1992 r. układ w Rzymie, na mocy którego po wyborach władza pozostała w rękach tych pierwszych, chociaż ci drudzy wyjątkowo łatwo zgodzili się pozostać lojalną opozycją.

Długi i bogaty w szczególności następny esej traktujący o drodze Zimbabwe od prosperity do nędzy i od pomyślnych widoków na pojednanie z białymi poprzez praktykowanie systemu demokratycznego do okrutnej dyktatury zatytułowany został *A degree in violence*, którego posiadaniem chwalił się R. Mugabe i który dla Zimbabwe przyniósł prawie same nieszczęścia (s. 626)³⁹. Pierwsze jednak lata – przypomina Autor – miały prawo być pełne „nadziei i optymizmu”, co zdawało się potwierdzać pozytywny stosunek do białych przedsiębiorców i polityków (w tym także do byłego premiera Iana Smitha⁴⁰), a także plantatorów. Ci ostatni – najważniejsi dla ekonomicznej prosperity kraju – w liczbie ok. 6000 posiadali 40% ziem uprawnych, w tym 2/3 najlepszych, na których produkowali ponad 90% kukurydzy, bawełny i wiele innych eksportowych roślin, a także zatrudniali w 1980 r. ok. 271 000 robotników rolnych, a także – co najważniejsze – zapewniali krajowi nadwyżki żywnościowe. Z drugiej strony 4 mln Afrykanów żyło na ziemiach komunalnych, które były przeludnione i ulegały stałej degradacji. Ponadto nawet 3/4 wieśniaków żyło na terenach, które często nawiedzała susza. Taki układ był w istocie anormalny, więc nie mógł istnieć długo i musiał doprowadzić do konfliktu, tym bardziej, że podczas rozmów niepodległościowych ustalono, iż przez najbliższe 10 lat miało nie być wywłaszczania białych, jedynie mogli oni dobrowolnie sprzedać uprawiane przez siebie ziemie, za które zresztą formalnie zapłacił rząd brytyjski. Zmiana właściciela mogłaby się udać jedynie, gdyby odbywało się w klimacie wzajemnego zaufania i kompromisu, czego jednak trudno było – i jest – wymagać od człowieka typu Mugabe.

Dla niego priorytetem była jednak najpierw (w latach 1980–1987) sprawa ustanowienia w Zimbabwe systemu monopartyjnego w postaci rządów ZANU-PF. To zaś doprowadziło do krwawych i wieloletnich potyczek z ZAPU, J. Nkomo, pod-

czas których zginęło ponad 10 000 ludzi, a tysiące innych było bitych i torturowanych. Mając przeciwko sobie cały aparat państwowy J. Nkomo w grudniu 1987 r. uległ przemocy i podpisał Unity Accord. Parę dni później parlament uchwalił regulacje, na mocy których R. Mugabe stał się głową państwa, szefem rządu, dowódcą sił zbrojnych, mógł rozwiązywać parlament, wprowadzić stan wojenny i być prezydentem przez nieograniczony okres.

Następnie, od poł. lat 80. nasiliła się działalność rządu w zakresie wywłaszczenia białych. W rezultacie takiej polityki większość białych opuściła Zimbabwe, a gospodarka – przede wszystkim rolnictwo zaatakowane także suszą – znalazło się w stanie głębokiego kryzysu⁴¹. Przedstawiciele ONZ, BŚ, MFW, UE i 23 rządów (w tym USA, Chin, Wielkiej Brytanii czy Kuby) na konferencji w Harare w 1998 r. usiłowali pomóc rozwiązać problem białych plantatorów bez uszczerbku dla gospodarki. Ale „ziemia dla Mugabe była – podsumowuje M. Meredith – bardziej użyteczna jako broń polityczna” (s. 634). Rok wcześniej bowiem swoją walkę o ziemię rozpoczęli weterani wojenni, którą rząd wspierał i wykorzystywał do walki z opozycją polityczną, zorganizowaną od 1999 r. w Movement for Democratic Change, z M. Tsvangirai'em na czele⁴². Co prawda opozycji udało się odrzucić w referendum projekt nowej konstytucji przygotowanej przez ludzi Mugabego, ale wywołało to jedynie wściekłość rządzących i eskalację poczynań aparatu bezpieczeństwa, zorganizowanego zresztą przez Pfn. Koreę. Na przełomie wieków w działalności Mugabe można było dostrzec „oznaki paranoi” (s. 639). Walka zaś z wpływami białych i opozycją zaowocowała głodem dla wielu ludzi zmniejszeniem się dochodu narodowego w latach 1999–2004 o 1/3 i emigracja wielu tysięcy ludzi. Ale dla Roberta Mugabe celem samym w sobie pozostaje – przekonuje Autor – jedynie władza polityczna.

Chyba inaczej zdają się biec sprawy w nowej, zreformowanej przez Nelsona Mandelę, RPA. Autor przedstawia to bardzo wyraźnie w rozdziale

³⁹ Autor wydał w 2002 r. książkę *Mugabe: Power and Plunder in Zimbabwe*.

⁴⁰ Zob. I. Smith, *Bitter Harvest...*

⁴¹ Kryzysowi gospodarczemu towarzyszył kryzys państwa pogłębiony interwencją Zimbabwe od 1998 r. w Kongo.

⁴² Od 2009 r. współrządzi z Mugabe.

*Somewhere over the rainbow*⁴³, w którym przypomina, że podobnie jak w Zimbabwe także w RPA nawet po wyborach z 1994 r. wszystkie – z wyjątkiem parlamentu – ważne instytucje, jak służby publiczne, aparat bezpieczeństwa, biznes, uniwersytety, media, giełda, banki czy wydajne rolnictwo były zdominowane przez białych i im służyły. Mandela ufny w pomyślną przyszłość wielokrotnie oficjalnie podkreślał – widząc zapewne co dzieje się w sąsiedniej Zimbabwe – że powodzenie rozwoju jego kraju zależne jest głównie od wykorzystania wiedzy, umiejętności i kapitału tej społeczności. Jak trudno było pogodzić interesy ras świadczą wybrane dane statystyczne: średnia pensja białego była 8 razy większa niż czarnego; biali – 13% społeczeństwa – posiadali 61% dochodów państwa; podczas gdy czarni jedynie 2% akcji prywatnego sektora. Według Raportu ONZ z 1994 r. społeczność biała w RPA żyła na poziomie Hiszpanii, co plasowało ją na 24 miejscu światowej listy, natomiast sami czarni na tej samej liście zajmowaliby 123 miejsce, czyli tuż za Lesoto i Wietnamem, podczas gdy w całości kraj zajmował 93 miejsce. Stąd też Mandela wybrał „ostrożne i konserwatywne podejście do polityki ekonomicznej” (s. 648). Trudności współżycia ras wynikały także z powszechnej wśród czarnej ludności „tradycji kultury protestu wywodzącej się z ery apartheidu” (s. 651). Państwo i jego porządek prawny był wtedy wrogiem dla przeciwników apartheidu. Niezależnie od tego – a może właśnie dlatego – „narodowe pojednanie” stało się priorytetem polityki pierwszego czarnego prezydenta. Dając innym przykład stale demonstrował „wielkoduszność” dla swoich byłych gnębieli. F. de Klerka nazywał „jednym z największych synów Afryki”, prokuratora P. Yutara, który domagał się dla niego kary śmierci, zaprosił na lunch, a wszystkich białych zapewniał, że pomniki czy nazwy ulic upamiętniające wyczyny i bohaterów afrykanerskiej historii pozostaną nietknięte, tak jak ich język, afrikaans, pozostanie „językiem nadziei i wolności” dla wszystkich. Głośnym echem w społeczeństwie odbiła się jego inicjatywa „pojednawczych obiadów”, na których spotykały się wdowy liderów czasów apartheidu z wdowami czołowych czarnych aktywistów (s. 652).

⁴³ Pragnieniem N. Mandeli jest zbudowanie w RPA „a rainbow nation” (s. 652).

Pogodzeniu stron miała także służyć – co dokładnie omawia Autor – powołana w 1995 r. Komisja Prawdy i Pojednania, z arcybiskupem D. Tutu, laureatem Pokojowej Nagrody Nobla na czele, która miała rozpatrzyć wszystkie poważniejsze naruszenia praw człowieka od 1960 r., czyli od masakry w Sharpeville. Po trzech latach przesłuchań, opublikowany został 5-tomowy Raport, który z jednej strony stwierdzał, że już od czasów Bothy system przekształcił się w „realm of criminal misconduct”, który przyjął „politykę mordowania swoich przeciwników”, podczas gdy z drugiej także ANC stosował akcje, w których ginęli niewinni ludzie i które świadczyły o praktykowaniu samosądów. Co ciekawe, to fakt, że zarówno de Klerk, jak i lider ACN, T. Beki, fatalnie wypadli przed tą Komisją⁴⁴ i obaj złożyli żałalenia do Sądu Najwyższego, aby ten wstrzymał druk Raportu. Dla czarnych mieszkańców RPA najtrudniejszym do zaakceptowania było to, że biali po zeznaniu swoich zbrodni otrzymywali amnestię. Wielu z nich tak naprawdę nie chciało prawdy, oni chcieli dla oprawców sprawiedliwości, czyli wyroków i więzień. Poza tym większość uznawała, że opublikowane zeznania niekoniecznie muszą służyć sprawie pojednania, bowiem – jak stwierdził D. Tutu – „prawda często dzieli ludzi” (s. 661). M. Meredith pozytywnie ocenia osiągnięcia prezydentury N. Mandeli, ale podkreśla, że to nie biedni – o których tak często mówił – ale warstwy średnie stały się beneficjentami transformacji. Patrzy jedynie z niechęcią na zbyt bliskie kontakty z Kadafim i Castro, które mogły odstraszać zachodnich inwestorów.

Jego następcą (od 1999 r.), Thabo Beki, to już zupełnie inny człowiek i inny „styl przywództwa”. Dla niego kluczową strategią „była promowanie czarnego biznesu i wspieranie rozwoju czarnej klasy średniej” (s. 666). Tym natomiast, co pod-

⁴⁴ Autor tak ocenił ich przesłuchania i postawy: „As the most prominent Afrikaner leader of the time, He was presented with an opportunity to shoulder responsibility for past crimes on behalf of his community. But he turned out to be a petty politician, concerned only with trying to absolve himself from personal blame” (s. 656). „Though nothing came of Mbeki's ill-fated attempt to muzzle the commission, it caused severe damage to the ANC's reputation and serious misgivings about his leadership ability” (s. 659).

dało w wątpliwość jego zdolności do pełnienia urzędu prezydenta był jego stosunek do AIDS i popieranie R. Mugabe. W pierwszym przypadku miał okazywać nawet oznaki „zarozumiałstwa i paranoi” twierdząc – surowo ocenia Autor – że HIV w ogóle nie ma, a jeżeli nawet jest, to raczej jako „a harmless »passenger« virus”. Przy okazji atakował z zaciekłością konkretny farmaceutyczny, które chciały rzekomo jedynie zarobić na nieszczęściach Afrykanów (s. 668–671). Wobec Mugabe, który terroryzował własne społeczeństwo T. Mbeki nie podjął polityki potępienia i sankcji, ale uprawiając politykę „quiet diplomacy” w istocie popierał go, co miało głównie wynikać „z grupowej solidarności afrykańskich przywódców” (s. 673).

Dekada niepodległości Południowej Afryki zasługuje z całą pewnością na pozytywną ocenę, szczególnie dlatego, że utrwaliła się demokracja i polityczna stabilizacja kraju, o czym zdają się świadczyć wybory z lat 1994, 1999 i 2004. Chociaż rozwój gospodarczy średnio przekraczał rocznie 2,8%, to jednak bezrobocie – na 45 mln mieszkańców – sięga ponad 40%, 4 mln jest chorych na HIV/AIDS; ok. 3 mln bezdomnych a 7 mln żyło poniżej bariery ubóstwa. Uderzającym jest także fakt, że różnica w dochodach między bogatymi a biednymi stale rośnie, chociaż tym razem jest to bardziej widoczne wśród czarnych mieszkańców kraju. Konkludując można powiedzieć, że Mugabe i Mandela, kiedyś komuniści i rewolucjoniści, przejąwszy władzę po białych doprowadzili własne społeczeństwa ku całkiem innemu przeznaczeniu.

Zakończenie, *Out of Africa*, nawiązuje, nie tylko zresztą formalnie ale i merytorycznie, do opinii starożytnego rzymskiego historyka, Pliniusza Starszego⁴⁵ oraz stara się z jednej strony podsumować 50 lat niepodległości Afryki, a z drugiej przewidzieć nieco jej przyszłość. Część afrykańskich przywódców twierdzi, że od upadku Mobutu zaczęła się „nowa era”, swoisty „afrykański renesans”, którego myślą przewodnią jest zapewnienie spokoju i upowszechnienie wielopartyjnych systemów demokratycznych, których na przełomie wieków miało być 25. Fakty jednak zdają się przeczyć takim ocenom. Otóż w 2000 r. dotyczyło

się tam więcej niż dziesięć poważnych konfliktów zbrojnych, co sprawia, że 1/5 Afrykanów żyje w krajach zniszczonych wojną, a 12 mln zostało sklasyfikowanych jako uchodźcy, co stanowi 40% wszystkich uchodźców świata. Poza tym, kiedy w 2000 r. prez. Senegalu, Abdou Diouf, zaakceptował swoją przegraną w wyborach, to był to dopiero pierwszy taki przypadek w Afryce w ciągu ostatnich 40 lat (s. 679).

Mając na względzie pomoc zewnętrzną, 15 krajów afrykańskich (m.in. RPA, Egipt, Algieria, Senegal) powołało do życia nową platformę współpracy, New Partnership for Africa Development (NEPAD), a następnie w latach 2001–2002 w miejsce OJA 53 krajów utworzyło Unię Afrykańską (biorąc przykład z UE), która zakładała powołanie szeregu ogólnoafrykańskich organów, i która miała prawo ingerować w krajach członkowskich – nie pytając nikogo o zdanie – ażeby „odbudować pokój i stabilizację”, zwalczać ludobójstwo i zbrodnie wojenne (s. 680). Trudno jednak wierzyć w efektywność tych nowych struktur pamiętając, jak ważną rolę wśród przywódców odgrywają „dinosauiry” związane z dawnymi czasami, jak G. Eyedéma z Togo rządzący już od 1967 r.; O. Bongo z Gabonu – także od 1967 r.; M. Kaddafi z Libii – od 1969 r.; T. O. Nguema z Gwinej Równikowej – od 1979 r.; R. Mugabe z Zimbabwe – od 1980 r.; H. Mubarak z Egiptu – od 1981 r.; czy choćby P. Biya z Kamerunu – od 1982 r.

Ulegając potrzebom sytuacji globalnej i opinii własnych społeczeństw, Zachód podjął wiele inicjatyw, aby pomóc Afryce wyjść z kryzysu i nawet wydatkował na ten cel od czasu jej niepodległości ponad 0,5 biliona dolarów, ale bez większych rezultatów. Z drugiej strony ten tak samo bogaty świat utrzymuje taki system handlu i rolnictwa, że kraje rozwinięte chronią barierami celnymi własny rynek, a subsydują własne rolnictwo sumą 1mln dol. dziennie, czyli ok. 370 mld rocznie, co stanowi więcej niż cała produkcja Czarnej Afryki. Unia Europejska – punktuje dalej M. Meredith – dopłaca do każdej swojej krowy ok. 900 dol. rocznie (Japonia ponad 2700 dol.), co wynosi więcej niż średni roczny dochód mieszkańca Afryki. Rząd USA dopłaca zaś swoim 25 000 farmerom rocznie (ponad 4 mld dolarów) więcej niż warta jest cała produkcja amerykańskiej bawełny, co z kolei obniża cenę tego surowca na rynku globalnym o 25%.

⁴⁵ „Ex Africa semper aliquid novi” – „Out of Africa always something new” (s. 677).

Za opłakany stan rzeczy Afryki, Autor przede wszystkim wini – co było główną tezą książki i to udowodnioną – afrykańskich przywódców, którzy nie dorosli, aby rządzić swoimi krajami. Bank Światowy podaje, że 40% prywatnego bogactwa Afryki znajduje się na kontach w „rajach podatkowych”, a 148 mld doi. – według danych Unii Afrykańskiej z 2002 r. – jest rocznie defraudowanych, co jest więcej niż 1/4 rocznego PKB całego kontynentu.

To wszystko powoduje, że dzisiaj „perspektywy Afryki są bardziej ponure niż kiedykolwiek wcześniej” i ten najbiedniejszy region świata staje się coraz biedniejszym i nie potrafi skutecznie rozwiązać żadnych swoich ważnych problemów. Świadczy o tym jednoznacznie – rozgrywający się na naszych oczach – dramat w Dar-Fur.

Ale reszta świata – w tym również Polska – chcąc pomóc Afryce musi znać problemy tego kontynentu.

Adam Kosidło

Ewa Polak, *Globalizacja a zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne*, Warszawa 2009, ss. 376.

Powszechnie zauważa się, że współczesny świat podlega szeroko rozumianym procesom globalizacji. Proces ten jest różnie pojmowany i definiowany. Jego istotę można sprowadzić do wzrostu zasięgu, zakresu, wielości i intensywności wzajemnych wpływów, oddziaływań i współzależności w wymiarze przekraczającym granice państw, regionów i kontynentów. Kojarzy się go z usuwaniem granic, liberalizacją przepływów, dyfuzją obcych wpływów i detytorializacją coraz większej liczby zjawisk i procesów. Proces ten jest od wielu lat przedmiotem uwagi poznawczej Profesor Ewy Polak, autorki oryginalnych studiów, m.in. takich jak: *Przemiany cywilizacyjne współczesnej w sferze kultury materialnej* (Gdańsk 1996); *Integracja i dezintegracja jako współzależne procesy współczesnych przemian cywilizacyjnych* (Gdańsk 2001). W prezentowanej książce wskazuje, że jedna z nasilających się na świecie co najmniej od ćwierćwiecza tendencji jest postępujące zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne i pęknięcie świata na dwa rozłączne bloki – świat biedny i świat bogactwa. Zmianie ulega struktura społeczna. Rosną dystanse pomiędzy poszczegól-

nyimi segmentami rynku oraz pozostającymi poza tym rynkiem. Korzyści ze wzrostu gospodarczego nie rozkładają się równomiernie. Najbogatsi szybko uciekają do przodu i jednocześnie rośnie obszar względnego ubóstwa zarówno bezrobotnych, jak i części zatrudnionych, nawet w warunkach korzystnych wskaźników makroekonomicznych i dobrej kondycji ekonomicznej firm. Zróżnicowanie dochodowe generuje głębokie podziały społeczne i kulturowe (s. 7).

Zauważa się, że problem rosnącego rozwarstwienia ekonomicznego nie jest analogicznym zjawiskiem, wynikającym tylko z różnych postaw, strategii życiowych, zdolności, umiejętności i determinacji poszczególnych jednostek, ale w coraz większym stopniu jest efektem dystrybucyjnym globalizacji. Pozornie odległe od codziennych spraw zwykłych ludzi siły i procesy globalne wpływają na ich sytuację ekonomiczną i status społeczny.

W poznaniu badawczym skoncentrowano się na analizie wpływu globalizacji na zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne, zarówno w ujęciu makro: biedne – bogate państwa, jak i w odniesieniu do sytuacji wewnątrz państw: biedni – bogaci ludzie w wybranych krajach. Przedmiotem poznania stały się z jednej strony – procesy globalizacji, ich przyczyny, istota, siły sprawcze, rodzaje, przejawy i oddziaływania, z drugiej natomiast – jedna z konsekwencji globalizacji – rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne (jego uwarunkowania, mechanizmy powstawania, charakter, rozmiary i następstwa).

W celu rozwiązania tez, hipotez poznawczych postawiono pytania: 1. Na czym polegają współczesne procesy globalizacji, czym są uwarunkowania i jakie promują zasady, rozwiązania, postawy oraz wartości?; 2. Jaki jest charakter powiązań pomiędzy procesami globalizacji w sferze ekonomicznej, politycznej i społeczno-kulturowej?; 3. W jaki sposób globalizacja wpływa na państwo i jego funkcjonowanie?; 4. Jakie szanse i zagrożenia towarzyszą procesom globalizacji i czym są one uwarunkowane?; 5. Dlaczego globalizacja umożliwia wydotanie się z kręgu ubóstwa oraz sprzyja szybkiej ucieczce do przodu i pomnażania bogactwa jednych (osób, państw, grup społecznych), a w przypadku innych utrwała, a nawet pogłębia ubóstwo?; 6. Jak zmieniają się rozmiary zróżnicowania dochodowego w skali makro – między państwami, regionami oraz w skali